

POLSKA w Europie



LA POLOGNE EN EUROPE

N° 11-12 (184-185)

LISTOPAD-GRUDZIEŃ

1971

ROK WYDANIA

ANNEE D'EDITION

XX

Będzie to ważny rok dla świata, dla Europy, dla Polski, dla Polaków poza Krajem !

Dwa wielkie zagadnienia o skali światowej jakie skupiały uwagę opinii publicznej w r. 1971 znalazły — nadspodziewanie — swoje rozwiązanie jeszcze przed końcem roku.

Zwycięstwo armii indyjskiej w Pakistanie wschodnim i utworzenie samodzielnej republiki Bangla Desh (Wolnego Bengalu), doprowadziły do zawieszenia broni. Do pokoju jeszcze daleko, tym więcej, że nie chodzi tu o 75 milionów mieszkańców Bengalu ale o panowanie — Sowietów lub Chin — nad Azją — dzisiaj, a nad resztą świata — jutro.

Postanowienia przedstawicieli 10 najbogatszych krajów świata, zebranych w Waszyngtonie w połowie grudnia wprowadziły nowy porządek monetarny wolnego świata. Rozwiązanie kryzysu monetarnego przyszło szybciej niż się spodziewano. W tragicznych latach 1930 każdy kraj zamykał się w swoich grani-

1972

cach ; dziś wszyscy są przekonani, że tylko współpraca uratowała świat od katastrofy. Ale to jeszcze nie koniec. Czekają wolny świat, a zwłaszcza Wspólnotę Europejską (E.W.G.) trudne i długie rokowania handlowe ze Stanami Zjednoczonymi.

KONFERENCJA W SPRAWIE BEZPIECZEŃSTWA EUROPY

Sowiety — konsekwentnie w swojej polityce, mimo zmian osób w kierownictwie Partii, dążą do zwołania konferencji w sprawie bezpieczeństwa Europy. Pomyśl to jeszcze Mołotowa, który przeżył rząd Chruszczowa, a realizuje go Breżniew. Francja i niektóre kraje zachodnie mówią o konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy. Sowiety interesują się głównie bezpieczeństwem : ich bezpieczeństwem w Europie, w obliczu możliwych niespodzianek ze strony Chin. Dzięki umiejętnej propagandzie sowieckiej, bazowanej tradycyjnie na naiwności Zachodu, konferencja w sprawie bezpieczeństwa Europy jest już, a stawać się będzie z każdym miesiącem coraz bardziej — głównym problemem międzynarodowym. Presja sowiecka zwiększać się będzie stale, a każdy głos wyrażający sprzeciw a nawet wątpliwości zaliczany będzie do „przeciwników pokoju”, o ile nie do „faszystów”.

W Polsce Partia — napewno nie z własnej inicjatywy stworzyła komisję „społeczną”, która ma się zajmować tą konferencją. Po co ta Komisja ? Przecież konferencja międzynarodowa jest sprawą rządów i dyplomatów ? Jeżeli do tej informacji dodamy inną : ta Komisja szuka kontaktów zagranicą, np. we Francji z innymi organizacjami, których celem jest a) przyspieszenie zwołania Konferencji i b) wyeliminowanie z niej Ameryki — to łatwo dojdziemy do wniosku, że na marginesie rozmów dyplomatycznych szykuje się jakaś akcja masowa, typu „Apelu sztokholmskiego” z lat 1950tych.

Francja, na której tradycyjnie Polacy opierają swoje nadzieje na odzyskanie wolności Polski, jest na Zachodzie głównym orędownikiem Konferencji w sprawie bezpieczeństwa Europy. Niedawna konferencja ministrów spraw zagranicznych „Paktu Atlantyckiego” była terenem starcia między Francją (która wyszła z organizacji wojskowej NATO — OTAN,

ale została w organizacji politycznej Paktu), a resztą jej partnerów ; Francja wymogła, że Rada Paktu Atlantyckiego zgodziła się na rozpoczęcie rozmów w sprawie zwołania Konferencji. — Niemal jednocześnie ukazał się mały komunikat dwu organizacji : „Ruchu Niepodległości Europy” (w którego zarządzie zasiadają gaullisti i komuniści (1) oraz francuskiej sekcji Unii Pan-Europejskiej — kierowanej przez gaullistów, stwierdzający, że Konferencję w sprawie bezpieczeństwa Europy trzeba przyspieszyć (mają w niej wziąć udział — poza państwami europejskimi — także Stary Zjednoczone i Kanada), a zaraz potem zwołać konferencję w sprawie współpracy, tym razem już wyłącznie między Europejczykami. Głosy te notujemy jako charakterystyczne dla nastrojów w sferach kierowniczych Francji. Jednocześnie prasa tego kraju nie kryje wcale, że celem proponowanej przez Sowiety Konferencji jest oficjalne zatwierdzenie status quo, czyli podbojów sowieckich w Europie. Nie jest więc dziwne, że w Zgro-

madzeniu Unii Europy Zachodniej przedstawiciel gaullistów (patrz tekst francuski na str. 8) uważa za „normalne” zatwierdzenie obecnego stanu rzeczy, tym więcej, że stanowisko Polski w ostatniej wojnie było... dwuznaczne !

Wydaje się nam, że w oczach Sowietów konferencja w sprawie bezpieczeństwa Europy ma odegrać — prawie w 30 lat po wojnie — rolę podobną do Traktatu Wersalskiego. Ponieważ reżym stworzył specjalny organ, który będzie mobilizował cudzoziemców, Polaków w Polsce a także zagranicą (odżyją różne „Odry-Nysy” lub t. p. !), dlaczego społeczność polska poza Krajem nie miałaby się do tej konferencji także przygotować na swój sposób ; dlaczego ona nie miałaby docierać do ok. 30 rządów, a w szczególności do rządów krajów zachodnich, w których masy polskie nie tylko mieszkają, ale i głosują ? Taką Komisję trzeba by zorganizować jak najszybciej. Mówiąc szczerze, wolelibyśmy, aby tą inicjatywę wziął w swoje ręce Kongres Polonii Amerykańskiej niż polski Londyn. — Dodajmy jeszcze, że istnieje na świecie rząd, który tą konferencją będzie bardzo zainteresowany, choć nie będzie na niej reprezentowany : rząd chiński w Pekinie !

„SZCZYT” EUROPEJSKI

1 grudnia 1969 r., w Hadze, na konferencji szefów państw i rządów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (E.W.G.) naszkicowano szerokie plany rozbudowy Wspólnoty. Mówiono o jej rozszerzeniu, oczywiście, ale także o wspólnej walucie i o przyspieszeniu zjednoczenia politycznego E.W.G. — Rozszerzenie Wspólnoty na Wielką Brytanię, Irlandię, Danię i Norwegię jest na dobrej drodze. 12 grudnia ministrowie Spraw Zagranicznych E.W.G. — po długich, jak zwykle, targach — znaleźli rozwiązanie ostatnich trudności, które przeszkadzały podpisaniu aktu przystąpienia do Wspólnoty. Chodziło głównie o sprawę połowów morskich i tylko Norwegia nie jest jeszcze zadowolona z ustępstw „szóstki” na tym polu. — Realizacją — etapami — wspólnoty monetarnej miał być plan opracowany przez premiera Luksemburga — WERNERA. Ale 26 lutego br. Plan Wernera zawisł w powietrzu : znów zwyciężyli ci, dla których na każdą formę zjednoczenia Europy jest

Tradycyjne życzenia
WOLNEJ POLSKI
w ZJEDNOCZONEJ EUROPIE
składają
swoim Członkom i Sympatykom,
Prenumeratorom i Czytelnikom
ZWIĄZEK
POLSKICH FEDERALISTÓW
i
„POLSKA w EUROPIE”

zawsze... za wcześniej. — Kiedy 9 maja Niemcy z kolei zagrali własną grę, decydując wprowadzenie „pływającej” marki, zaczęto rozumieć, że lepiej było — przed nadchodzącą katastrofą — zdecydować się na wprowadzenie (powtarzamy : nie od razu, ale etapami !) waluty europejskiej. Po decyzjach Nixona 15 sierpnia wszyscy już wiedzieli, że w imię „realizmu” zrobiono głupstwo. — Ale decyzja niemiecka miała i swoje dobre strony : przyspieszyła zbliżenie francusko-brytyjskie (wizyta Heatha w Paryżu 20 i 21.V.61 r.), a co za tym idzie — wejście Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku. Jak widzimy, w ciągu kilku miesięcy załatwiono problemy, z którymi borykano się od 10 lat. Dlaczego ? Jedni powiedzą : zmieniła sytuacja polityczna i gospodarcza ; my powiemy : powzięto wreszcie decyzję polityczną !

A Europa polityczna, to znaczy wspólna obrona i wspólna polityka zagraniczna ? To ma być przedmiotem nowej „konferencji na szczycie” krajów E.W.G., pomyślanej jako dalszy ciąg Hagii. Domagają się jej od dłuższego czasu organizacje federalistów w licznych rezolucjach kongresów i zjazdów. Ostatnio i czynniki rządowe uznały jej potrzebę ; rozmawiali na ten temat Brandt i Pompidou na początku grudnia. Konferencja na szczycie : kiedy i z jakim programem ? Termin jest bardzo ważny i przesądza wiele rzeczy. A więc : przed, w czasie czy po konferencji w sprawie bezpieczeństwa Europy ? Jeżeli „szczyt” europejski będzie miał miejsce przed ową Konferencją i zechce rzeczywiście zrobić krok w kierunku zjednoczenia politycznego Europy „sześciu” czy „dziesięciu” — to E.W.G. zacznie mówić wreszcie jednym głosem, a nie 6 czy 10-oma, jak dotychczas. Zagadnienie ma więc pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla organizacji — federalnej czy konfederalnej — Europy zachodniej, ale dla przyszłości Europy, jako całości. Nie zgadza się to jednak z dotychczasową polityką gen. de Gaulle i prezydenta Pompidou, który jeszcze ostatnio, w czasie wizyty Breżniewa, podkreślał, że konferencja w sprawie bezpieczeństwa Europy nie ma być konfrontacją „bloków”, ale poszczególnych państw. Breżniew tego spokojnie wysłuchał, poczym wydał zarządzenia idące w kierunku jeszcze większego podporządkowania się satelitów polityce sowieckiej : przeciw imperium sowieckie to nie zader. „blok”, ale obóz socjalistyczny !

Jeżeli europejski „szczyt” odbędzie się w czasie (co jest mało prawdopodobne) lub po konferencji w sprawie bezpieczeństwa Europy, to znaczenie tego spotkania będzie bardzo skromne : E.W.G. będzie się musiała organizować wewnętrznie, ratując co jeszcze będzie do uratowania i okopując się na nowych pozycjach. Wtedy dopiero, cokolwiek o tym by myślał prezydent Pompidou, E.W.G. stanie się naprawdę blokiem !

SPRAWA NIEMIEC

Po podpisaniu umów w sprawie Berlina, problem niemiecki zrobił dalszy krok naprzód. W jakim kierunku ? To pytanie stawiają sobie przywódcy wielu krajów Europy, dyplomaci, komentatorzy polityczni itd. Po podpisaniu układu moskiewskiego artykuł wstępny „Polski w Europie” (Nr 10-12/70) nosił tytuł „Czy mamy się cieszyć?”. Już wówczas mieliśmy wątpliwości czy mamy się cieszyć z „uznania” granicy

(dokończenie na str. 2)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION !

On page 8 we are publishing our "Internationale Page" in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION !

A la page 8 nous publions notre "Page internationale" en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE !

Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französischer Sprache.

FP 2519

na Odrze i Nysie, skoro to uznanie znalazło się w umowie między N.R.F. a Sowietami (umowa warszawska z 7 grudnia 1970 jest właściwie tylko załącznikiem do poprzedniej). Dziwne jest, że mimo przyznania kanclerzowi Brandtowi „pokojuowej” nagrody Nobla, jego polityka wzbudza coraz więcej zastrzeżeń w samych Niemczech i na Zachodzie. Może dlatego, że z poza sylwetki kanclerza N.R.F. wyglądałby coraz częściej i coraz wyraźniej jego najbliżsi doradcy Herbert Wehner, Egon Bahr, Leo Bauer, Horst Ehmke, a ich życiorysy są często niepokojące.

Pięć lat temu polscy federaliści (atakowani za to przez komunistów warszawskich, niemieckie Landsmannschaften, ale także przez polski Londyn) rzucili hasło dialogu polsko-niemieckiego, zaznaczając wyraźnie, że powinien być to dialog narodów, a nie rządów. — W obecnej sytuacji, kiedy polityka Brandta niepokoi nietylko zagranicę, ale i poważną część społeczeństwa niemieckiego — dialog polsko-niemiecki jest bardziej niż kiedykolwiek potrzebny. Prowadzić dialog mogą i powinni Polacy w wolnym świecie ze wszystkimi Niemcami, za wyjątkiem — nielicznych już — r. szczęście — hitlerowców. Nie chodzi o podpisywanie układów dyplomatycznych, chodzi o poznanie się i zbliżenie ludzi, których narodom historia kazała mieszkać obok siebie.

GIEREK BĘDZIE PODROZOWAŁ

W chwili kiedy piszemy te słowa kończy się Vity zjazd P.Z.P.R. Jest to — z różnicą 3 dni — rocznica krwawej rewolty robotniczej na Wybrzeżu; na zjeździe Partii o masakrze robotników wspomnieli zaledwie kilku delegatów. Wyznaczona przez Partię komisja nie miała podobno jeszcze czasu ustalić kto ponosi winę za śmierć ok. 2.000 ludzi (45 — według oficjalnych komunikatów). — Zjazd zmienił skład Politbiura, zastępując Moczarą jego uczniem Słachcicem, a „socjalistę” Cyrankiewicza „socjalistą” Jabłońskim; o ile robotnicy Wybrzeża — i nie tylko oni — domagali się odejścia pierwszych, nie nam nie wiadomo, żeby pragnęli przyjścia tych drugich!

Umocniony w siódle Gierek zaczyna na całego grać rolę „właściciela” Polski ludowej, nawewnątrz i razewnątr. — Nie zapominajmy, że jego wizyta oficjalna we Francji — która teraz przyjmuje nie tylko głowy państwa i premierów, ale także pierwszych sekretarzy partii komunistycznych z królewskimi honorami — została odłożona z powodu zjazdu Partii i odbędzie się na początku 1972 r. — Wydaje się, że Polacy w wolnym świecie, a w szczególności we Francji powinni się przygotować na wizytę tow. Gierka. Nie tyle, aby protestować przeciw jego przyjazdowi, ile, aby ten przyjazd wykorzystać, na swoim i obcym terenie. Od tej akcji zwolnieni są, oczywiście, ci którzy zapomniaли złożyć składki na ofiary Bezpieki na Wybrzeżu, a dali pieniądze na „odbudowę Zamku warszawskiego”. Dla tych Gierek przywiezie order!

OLIMPIADA I WYBORY

Jeszcze dwa wydarzenia o znaczeniu światowym — choć nie tej samej rangi czekają nas w r. 1972.

Pierwsze wydarzenie, to są wybory amerykańskie, poprzedzone podróżą Nixona do Pekinu i Moskwy. Nie trzeba przypominać jak wielki wpływ na politykę światową mają wybory kongresu Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza ich prezydenta. — Uamiętajmy także, że Polonia Amerykańska (12 milionów obywateli U.S.A.) będzie w tych wyborach szczególnie aktywna, i to na wszystkich szczeblach. Od wyniku akcji wyborczej Kongresu Polonii Amerykańskiej zależy wiele akcji, jakie prowadzą Polacy w wolnym świecie. To też każdy z nas powinien życzyć Polonii Amerykańskiej jak najwięcej sukcesów wyborczych.

Drugie, to Igrzyska Olimpijskie w Niemczech, które powinny być okazją do masowych spotkań Polaków z wolnego świata z rodakami z Kraju. Ktoś to powinien zorganizować, ale chyba nie ci, co pili na „Fundusz Olimpijski”...

Oto najważniejsze, r. naszym zdaniem, wydarzenia jakie czekają nas w r. 1972. Opuściliśmy wiele innych, mniejszej wagi. — Jak zwykle w takich wypadkach staje przed nami zapytanie: czy będziemy biernymi obserwatorami tych wydarzeń, jak owi „sportowcy” którzy liczą punkty na meczu bokserskim, oglądającym przez telewizję, czy też potrafimy w jakiś sposób włączyć się w bieg historii i — na naszym szczeblu — zrobić to, co zrobić można? Co zrobić można: nie więcej, ale i nie mniej! Inaczej frazy o „walce o wolność Polski” będą pustostawem bardzo zbliżonym do „walki o lepsze jutro świata pracy”, jakimi karmi nas właściciele Polski „ludowej”.

(1) Patrz artykuł w „P. w E.” Nr. 1-2/71, str. 2.

Barbara SZUBSKA, Orlando, Florida

Artykuł Barbary SZUBSKIEJ nie był przeznaczony dla naszego pisma. Miał się ukazać gdzieś indziej. Cenzura (czy auto-cenzura?), uprawiana przez redaktorów niektórych pism nie pozwoliła na to. To jest powodem dla którego drukujemy „Zmowę milczenia”. — „POLSKĘ w EUROPIE”, która nie jest pismem „emigracyjnym”, ta zmowa nie obowiązuje. Wielokrotnie przypominaliśmy, że ci którzy uprawiają cenzurę w wolnym świecie mają małe kwalifikacje do protestowania przeciw cenzurze w imperium sowieckim. Jest dobrym prawem każdego redaktora nie drukować wszystkiego co dostaje; cenzura zaczyna się w momencie, kiedy odmowa drukowania nie jest usadniczona ani poziomem artykułu ani tym, że nie pasuje do charakteru danego pisma, ani też innymi względami łatwymi do udowodnienia, ale strachem żeby się nie narazić jakiejś osobie, instytucji czy władzy.

Problem jaki porusza Barbara SZUBSKA jest na czasie. Coraz więcej jest przypadków „politycznej” cenzury w pismach polskich wydawanych w wolnym świecie. Jest to problem ważny: zdrowia moralnego naszej społeczności.

Zgodnie z zasadami, jakie przypominamy w każdym numerze „P. w E.”, Barbara SZUBSKA bierze odpowiedzialność za treść artykułu. Pismo nasze daje jej gościnę. Czyny to z przyjemnością!

Czasami czytanie prasy polskiej poza Krajem może być zajęciem doprowadzającym do czarnej rozpacz. Nierzadko wydaje się że większość wydawnictw łączy jakaś cicha zmowa milczenia i niedomówień. Najgorzej jest wówczas gdy ktoś przelotnie dotknie skrzętem się piórem, któregoś z tych spraw drzemających na „indeksie”. Czytelnik spodziewa się dalszego ciągu. Dyskusji. Polemiki. Wypowiedzi pro — lub kontra. Ruchu w interesie. Przewietrzenia zatęchłych szuflad. A tymczasem nic się nie dzieje. Dopiero trzeba przewertować wszystkie ważniejsze pisma, aby czasem — niespodziewanie — natknąć się na dalszy ciąg, figurujący kurtuazyjnie jako gość, bo nie został umieszczony tam gdzie powinien był się ukazać...

Zasadniczo, każdy myślący Polak, który wybrał wolność ze względów politycznych, spodziewa się po wolnej prasie polskiej na Zachodzie pełnego wykorzystania praw do wyrażenia opinii na wszelkie tematy, bez ograniczeń i faryżejskich „wypada lub nie wypada”. W końcu jedna z głównych przyczyn dla których wybraliśmy gorycz obcego chleba, trudne, często upokarzające początki na obczyźnie, jest wolność słowa. Nieograniczone niczym prawo do wypowiedzi, zajęcia stanowiska, krytyki i dyskusji. Ale czy my naprawdę korzystamy z tej bezcennej wolności, która jest — odwracając słynne powiedzenie von Clausewitza do góry nogami — kontynuowaniem walki za pomocą dyplomacji i której najskuteczniejszą bronią jest słowo?

Lubimy wprowadzić się chętnie, że to czynimy. Dlatego, od czasu do czasu przepieriamy publicznie jakieś — raczej osobiste — drobiazgi, podczas gdy najważniejsze, najistotniejsze problemy pozostają nie dotykane i nie dotykane. Jak na przykład problemy stwarzane nam przez politykę państw, które lubimy zaliczać do grona, jeśli nie wręcz sojuszników, to przyjaciół. Jak Amerykę, Argilę czy Francję. Zapominając że nasze miłości są, jeśli nie całkowicie nie odważymy się to przynajmniej na razie bardzo platoniczne i jednostronne. Podczas gdy obiekty naszych afektów, w szczególności Ameryka — na którą lubimy się patrzeć jak na skutecznego środka rozwiązania wszystkich problemów, sama szuka dróg i miejsca, raczej poomacku i na oślep, jak każdy nielatek, na którego nagle spada odpowiedzialność, nie tylko za własną skórę ale i za licznych krewnych i przyszywnych powinowatych. Ponieważ głównym przeciwnikiem i współzawodnikiem Ameryki są Sowiety, wydaje się nam czasem iż to włącza nas automatycznie do wspólnego obozu. Czyżby? Wspólnota istnieje tylko wówczas gdy strony zainteresowane związane są wspólnym celem. Nie jestem pewna czy nas, w obecnej chwili, łączy z Ameryką jakiś wspólny cel, choćby nawet tylko doraźny. Natomiast jestem całkowicie pewna, że Ameryka szuka swoich własnych dróg w tej gmatwarinie zagadnień międzynarodowych bez wliczenia nas — opinii polskiej na Zachodzie — ze szkodą dla siebie samej (Ameryki). — Dzieje się to częściowo z naszej własnej winy, bo nie umiemy korzystać w całej pełni z wolności wyrażania swych poglądów. Ta opieszałość w wyrażaniu doświadczeń, stałego i konsekwentnego krytycyzmu, dotyczącego zagadnień polityki międzynarodowej państw t. zw. przyjaznych, jest zjawiskiem niezrozumiałym i raczej niebezpiecznym, w szczególności tam, gdzie

polityka zażębia się o nasze sprawy narodowe i może dotyczyć przyszłości naszego kraju.

Terenem nieustannych zażębień jest Radio Wolna Europa. Nie chcę wchodzić tu w szczegółową analizę znaczenia działalności tej instytucji, która, jak wszystko w świecie, ma swoje zalety i wady. Pragę jedynie podkreślić iż aczkolwiek będąc narzędziem polityki amerykańskiej, poszczególne rozgłoszenie narodowe RWE wyposażone są w znaczną autonomię. Ale nawet gdyby tak nie było, nie odciaża to naszą społeczność na Zachodzie, w szczególności prasę, od obowiązku prób wpływania i koordynowania interesów amerykańskiej polityki z naszymi postulatami niepodległościowymi.

Niestety, nasza prasa reaguje wręcz przeciwnie. RWE obdarzone zostało przez prasę polską na Zachodzie immunitetem nietykalności. Jego programy i polityka wyłączone są z dyskusji i ten przywilej chroni również działalność uboczną i półprywatną pracowników tej instytucji. Zupełnie tak jakgdybyśmy nie przebywali w demokracjach, w których wolno mówić wszystko, i tak jakby chodziło o oficjalną rozgłoszenie dyktatorskiego rządu. Tymczasem, ta Boska nietykalność, którą otaczamy tą placówką i jej pracowników, jest tylko niedźwiedzią przysługą w stosunku do wszystkich zainteresowanych, a samej instytucji w szczególności. Zresztą stwierdza to sam szef polskiej rozgłosni Jan Nowak w artykule ogłoszonym w londyńskim „Tygodniu Polskim” (z dnia 26 czerwca b. r.): „W ustrojach demokratycznych funkcje społecznej kontroli... spełnia najskuteczniej opozycja... i krytyka prasowa...”. Potwierdza to profesor Lyman B. Kirkpatrick, Jr. — były dyrektor administracyjny CIA — która jak wiadomo finansowała dotychczas RWE. W „US News and World Report” z dnia 11 października b. r. czytamy: „Naszymi najcenniejszymi uprawieniami są wolność słowa, prasy i prawo do protestu. Krytycyzm, w stosunku do naszych instytucji, nie jest jedynie uprawieniem jednostki, lecz obowiązkiem obywatelskim i żadna organizacja nie może być nietykalna (immune) od docieklivej kontroli (scrutiny). Konieczny jest krytycyzm odpowiedzialny, obiektywny i konstruktywny...”. Czy trzeba nadmienić że w tym kontekście słowo „konstruktywny” sugeruje, że rady i wyrażenia własnych postulatów są nie tylko douszczalne, ale nawet i pożądane. Pan Nowak w dalszym ciągu swych wywodów czerwcowych podkreśla: „Nie oczekujemy, aby słuchacz przyjmował, bez zastrzeżeń i zgadzając się z każdym poglądem wypowiedzianym z tego miejsca (niby z RWE — przypisek mój). Stokrotnie istotniejsze jest, by miał on swobodny dostęp do źródeł informacji i odmiennych opinii, a tym samym możliwość porównań, wyboru i wyciągnięcia własnych konkluzji...”. Nie podejrzewam aby szef polskiej rozgłosni wyłączał z korzystania z tych uprawnień słuchaczy polskich na Zachodzie, w szczególności gdy się zważy że były dyrektor CIA, organizacji macierzystej i nadrzędnej RWE, wyraźnie podkreśla obowiązek obywatelski wyrażania krytycyzmu. Podkreślenie to skierowane jest na dewszystko — jeśli nie wyłącznie (bo jak wiadomo „US News and World Report” nie dociera za „żelazną kurtynę”) — do opinii publicznej Zachodu.

Właśnie o to chodzi i o nic innego. To też często zastanawiam się dlaczego nie widzi się ocen krytycznych — prócz wypowiedzi sporadycznych, nie kontynuowanych polemik — na łamach polskiej prasy w wolnym świecie. Z drugiej strony każdy wie, że nie wszyscy hołdują „ludzkiej twarzy” i że nie każdy wdycha do zreformowanego komunizmu, propagowanego przez RWE.

Nasz genialny poeta satyryczny (który gdyby był Amerykaninem, nie tylko noszony by był na rękach, ale byłby już od dawna multi-milionerem), Marian Hemar, wypowiedział niedawno, na łamach „Wiadomości”, święte słowa: „MY wolności słowa nie lubimy i nie chcemy...”. Dodam od siebie: obawiam się, że wogóle nie rozumiemy jej istoty, że nawet nie dostrzegamy o co wogóle chodzi. I ten fakt oglądany z amerykańskiej strony Atlantyku wydaje się być szczególnie tragiczny i niezrozumiały. Zwłaszcza, że i tu, w świątyni rozciągniętej do niemal że absurdu swobody, nasza społeczność dogoniła niechęć formowania i wyrażania niezależnej opinii. Naszą społeczność polską, bez względu na to w którym kraju osiedlenia przebywa, ogarnął — dyrygowany sprytnie przez wtyczki reżymowe — konformizm.

Nasza postawa w stosunku do RWE, polegająca na jakimś struchlałym braku krytycznej opinii, równającej się nieomal przypisywaniu tej organizacji Boskiej racjonalności, jest plonem dezinformacji, świadomej zaszczepionej przez czynniki zainteresowane w tym osobiście. Ta dezinformacja żeruje, między innymi, na dwóch podstawowych nieprawdach:

1) porównanie reżym atakuje RWE, ta organizacja

MILCZENIA

musi być „dobra”, a wszelka krytyka, ze strony Polaków w wolnym świecie, równałaby się współdziałaniu z reżymem;

2) wszelka krytyka RWE równa się automatycznie antyamerykanizmowi, czyli mogłaby Amerykanów urazić, rozgniewać, rozgoryczyć... tak jakby Amerykanie obiecywali nam złote runo za cenę siedzenia cicho! Tymczasem Amerykanie, narazie, nie obiecują nam niczego. I to jest fakt. Wszystko czego od Amerykanów możemy się spodziewać, będziemy musieli sobie wywalczyć, wyhar.dłować, wydusić. I czym głośniejsze, liczniejsze, mocniejsze będą nasze głosy, tym lepszych będzie można spodziewać się rezultatów.

Istotnie, faktem jest, że naród amerykański jest zyciowy narodowi polskiemu, ale w większym jeszcze stopniu obdarza podziwem naród niemiecki i szanuje naród rosyjski, a poza tym wiele innych narodów, chyba wszystkie jakie egzystują. No i co z tego?

Zawsze musimy pamiętać, że ataki komunistyczne dążące do likwidacji RWE nie są skierowane przeciwko polskiej rozgłośni wyłącznie. Tym samym nie wolno tej rozgłośni ratować się od „zguby” w oderwaniu od całości. Ewentualna krytyka działalności RWE nie będzie w kołach amerykańskich nigdy rozumiana jako dążenie do likwidacji, skoro była próbą osiągnięcia reformy postępu, demokracji... Zawsze byłaby komentowana jako znak zainteresowania. A już w żadnym razie nie byłaby utożsamiana z pojęciem wrogości, antyamerykanizmu. No a jednostki, jak powszechnie wiadomo, nawet prawdziwie wybitne, nie istnieją w Ameryce po to aby je czcić i „kultywować”, ani aby koło nich antyszambrować i czapkować, bo w Ameryce mówi się samemu prezydentowi prosto w oczy wszystko co się komu z jego polityki nie podoba, bez ogródek, bez uniażania się, tak samo jak się to mówi sąsiadowi, koleżce, kumpłowi...

Zachód, a szczególnie Ameryka, czerpie swe soki żywotne z krytycyzmu. Wolna opinia jest krwią, duszą, motorem Ameryki.

Ala wróćmy do R.W.E., bo właśnie tu nasze interesy narodowe nie tylko zajął się o interesy polityki amerykańskiej, ale bardzo często z nią kolidują. Otóż nietykalność, jaką prasa nasza obdarza wszystko co ma związek z polską rozgłośnią RWE wynika z dezinformacji, która zaszczepiła przekonanie, że wszelka krytyka Radia Wolnej Europy, równa się współdziałaniu z reżymową propagandą. Nie ma nic dalszego od prawdy. Oczywiście, że reżym zwalcza RWE, i to samo czynią Sowietzi wraz ze wszystkimi satelitami i koloniami, ze względów zasadniczych oraz ze względu na informacje, które przez RWE przesiąkają za „żelazną kurtynę”. To jest jedna strona medalu. Druga strona dotyczy reszty „eterycznego” czasu, czyli tych 65%, które nie są poświęcone na czyste wiadomości a z których znaczna część składa się na komentarz polityczny, niekiedy niekrytykujący się z naszymi interesami. I tę część należałoby starannie zanalizować i poddać konstruktywnej krytyce. Bo jest to właśnie ta część działalności RWE, która może mieć historyczne znaczenie, przyczynić się do układów stosunków polityczno-społecznych w przyszłości, jaknajbardziej kolidując z naszymi polskimi dążeniami i postulatami wykreślonymi przez Polaków w wolnym świecie, którzy są jedynym wolnym głosem narodu i posiadają niewygasły mandat. Tymczasem RWE, bez polskiego mandatu, propaguje „ludzką twarz” komunizmu. Nie zamierzam, w tym miejscu, rozprawiać się z sensownością czy absurdalnością tej „twarzy”. Zastanawia mnie tylko pytanie czym postulatem jest ta „twarz”? Bo Kraj nie może się wypowiedzieć, a Polacy w wolnym świecie milczą... I nikt tego lepiej nie wie, niż Amerykanie sami.

Czy naprawdę możemy rościć do nich pretensje za politykę, która im się wydaje najdogodniejsza z ich względów narodowych?

Przecież nikt, przez chwilę nawet, nie może przypuszczać że polskie audycje posługują się bez pozwolenia władz amerykańskich, imieniem Rzeczypospolitej razywając siebie „Rozgłośnią Polską” a nie „polskojęzyczną”. Z tego niezaprzeczanego faktu analityczny obserwator może wymierzyć dozę autonomii, którą ta placówka jest obdarzona. Czy nie nasuwa się z tego wniosek, że Amerykanie właśnie dlatego placą Polakom, nie komu innemu, aby tej stacji nadać autentycznie polski charakter, odzwierciedlając wszystkie ruchy, odczucia, myśli i idee społeczności polskiej? Czy nie świadczy to o tym, że Amerykanie liczą się z opinią polską na Zachodzie? Przecież gdyby myśleli inaczej, taniej by wyniosło zatrudnić tłumaczy i speakerów, odczytujących w języku polskim audycje przygotowane w centrali czysto amerykańskiej. A tymczasem jest wręcz przeciwnie! Amerykanie nie szczeni nawet na wydawnictwa prasowe, po to aby utrzymać kontakt z żywą myślą polską, poznać poglądy, odczucia społeczności

polskiej i przekazać je do Kraju. Bo iraczej po co by za takie kosztowne imprezy jak np. miesięcznik „Na Antenie” mieli płacić i to okresie ogólnych oszczędności, trudności budżetowych i nadwyrężonego skarbu i finansów?

Oczywiście, teoretycznie, istnieć by mogła inna rzecz: Chęć „urabiania” polskiej opinii na Zachodzie poprzez „Na Artenie”. Ale szef polskiej sekcji RWE, w wyżej wspomnianym artykule, stanowczo zaprzecza takim możliwościom: „Radiostacja nasza nie rości sobie pretensji do roli rządu dusz... Byłoby to uzurpowaniem sobie mandatu, którego nikt nam nie dał. Jesteśmy placówką dziennikarską i funkcje nasze polegają nie na kierowaniu, lecz na informowaniu...” Czyli wszystko jest z góry bardzo jasno postawione.

Na przykładach ustosunkowania się Radia Wolna Europa (R.W.E.) do pisarza Józefa MACKIEWICZA i satyryka Mariana HEMARA, Barbara SZUBSKA wykazuje sprzeczność między wypowiedziami p. Nowaka na łamach „NA ANTENIE”, a nagonką na tych ludzi pióra i zdecydowanych antykomunistów.

Oczywiście, że placówka typu RWE jest potrzebna i nawet w jej obecnym karykaturalnym wcieleniu jest lepsza niż nic. Jest istotnie jedynym źródłem informacji o Zachodzie docierającym za „żelazną kurtynę”. (Założę się jednak, że gdyby 100% czasu poświęcane było wiadomościom, atak komunistyczny, skierowany przeciw tej instytucji, włącznie z zagłuszaniem, jeszcze by się spotęgował). Zagrożenie tej placówki jest stanem permanentnym, od dnia rozpoczęcia jej działalności, dlatego że atak komunistyczny skierowany przeciwko Zachodowi jest stanem permanentnym, zmieniającym tylko formy i natężenie. Co nie jest jednak żadnym powodem, aby dobrowolnie rezygnować ze wszelkich prób ulepszenia jej instytucji. Wręcz przeciwnie, niedopuszczenie do jej ulepszenia jest jednym z komunistycznych celów.

Tylko krytyka przyczynia się do postępu i poprawy. Powinniśmy świadomie, celowo i planowo dążyć do choćby tylko częściowego dopasowania i uzgodnienia linii wygodnej dla — jakże nieobliczalnej — polityki amerykańskiej z naszymi istotnymi interesami, do których, bez żadnej wątpliwości, zaliczają się postulaty społeczności polskiej na Zachodzie w całej ich wielorakości.

Ala co jest szczególnie ważnym: ani polska rozgłośnia, ani tymbardziej RWE jako całość, ani nie stoją, ani nie leżą wraz z jakimś pracownikiem. Szef, podważni to tylko urzędnicy, wykonujący lepiej lub gorzej swoje funkcje. Jeden odchodzi, drugi przychodzi, a „szafa gra” sobie dalej. „Niema ludzi niezastąpionych” powiada stara maksyma. Natomiast z pracownikami rzecz się ma wręcz odwrotnie: nie tylko „stoją” lub „leżą” wraz z organizacją dla której pracują, ale i w uzależnieniu od opinii publicznej. Podkreślił to bardzo wyraźnie p. Kirkpatrick w wyżej cytowanym artykule: „Personel systemu powinien być i jest służącym narodu... i dalej „...najważniejszą zasadą jest... że personel powinien się składać z ludzi nieskazitelnej uczciwości (unimpeachable integrity)...” A przez słowo „integritę”, jak wiadomo Anglosasi rozumieją szeroki wachlarz zalet, przekraczający znacznie poprostu uczciwość w naszym rozumieniu tego słowa.

Na skutek tragicznych konsekwencji bezcelnej „sobiepańskości” jakiej uległ Roosevelt w ostatnich latach swego życia, zdegustowany naród amerykański ograniczył mandat prezydenta do rządzenia narodem do dwóch kadencji. Do maksimum 8 lat. Zdając sobie sprawę jak władza korumpuje, jeśli spoczywa w tych samych rękach.

Ile lat szefowanie polskiej rozgłośni RWE spoczywa w tych samych rękach? O ile się nie mylą dobre dwadzieścia. To dużo i stanowczo za długo.

Barbara Szubska

KTO MA RACJĘ :

Msgr Montini czy Paweł VI ?

Msgr. MONTINI, arcybiskup Mediolanu — mówiąc o współczesnych katolikach — oświadczył 4 września 1956 r. :

„Zamiast dawać wyraz swoim ideom wobec innych, bierze się ich ideę. Nie nawraca się innych, ale daje się samemu nawracać. Mamy zjawisko odwrotne od apostołatu. Nie zdobywa się (innych pozycji), ale się poddaje. Kapitulaacja jest zastąpiona specyficznym słownictwem, owirietą frazeologią. Starzy przyjaciele, którzy zostali na właściwej (prostej) drodze, traktowani są jako reakcjonisci, zdraycy. Uważa się za prawdziwych katolików tylko tych, którzy są zdolni do wszystkich ustępstw (słabości)”.

Ciekawe czy 15 lat później Papież Paweł VI-ty podziela poglądy Msgr. Montiniego ?

WYJĄTEK Z PRZEMOWIENIA WYGŁOSZONEGO W BIBLIOTECE POLSKIEJ W PARYŻU, 29.XI.71 r.

Istnieją wśród nas pesymiści twierdzący, że w porównaniu z Wielką Emigracją (po roku 1831) wychodźstwo dzisiejsze, niezwykle liczne, zasłużyło na nazwę **matej**, ze względu na rolę, którą odegrało w decydujących momentach życia narodowego. Nie widzę obrazu w tak ciemnych barwach! Perspektywa czasu pozwoli niewątpliwie ocenić osiągnięcia w dziedzinie literatury, sztuki i nauki; niektóre wybitne jednostki znalazły już lub znajdują zasłużone miejsce w dziejach narodu pisanych nie przez „realistów” w imię t. zw. „konieczności dziejowej” lecz przez świadomość społeczeństwa, instynktownie wyuczającego wielkość.

Niemniej porównanie nie wypada, niestety, na korzyść współczesności. W 1830—1831 r. organizatorzy powstania umieli natchnąć swą ideologią tysiące; w rezultacie, jego uczestnicy, choć, jak wypominał Słowacki, połowa ich została żywa po klęsce, ponieśli na wychodźstwo hasło, o które walczyli — „Za naszą i waszą wolność”! Ta wierność ideałom, jakkolwiek nie osiągnęła natychmiastowych wyników, uzbudziła moralnie przyszłe pokolenia i stworzyła ów klimat powszechnej sympatii dla narodu, który rozzerwany na trzy części nie przestał istnieć, manifestując niejednokrotnie swą żywotność.

Inna była sytuacja w 1939 r. Wobec porozumienia się dwóch wrogich imperializmów obrona niepodległości państwa okazała się niemożliwością. Nowi uchodźcy z Września i lat późniejszych przyjęli klęskę, której nie zdolali zapobiec, bądź jako katestrofę na miarę światową, bądź jako rezultat wadliwej polityki rządu. W ten sposób nieporównanie większa niż ongiś liczba emigrantów nie poczuwających się do współodpowiedzialności, z przedmiotu historii stała się przedmiotem. Rząd na emigracji, choć uznany przez państwa, które ociągały się poprzednio by przyjąć na czas z pomocą Polsce, nie potrafił zapewnić zwycięstwa politycznego, dbając nadmiernie o wysiłek wojenny. W dodatku sojusznicy, by zwolnić się z podpisanych zobowiązań, wykorzystali po mistrzowsku rozdarcie wewnętrzne emigracji, kłócąc się, jak ich więksi poprzednicy, którzy nie wiele mieli do stracenia w „potępieniach swarach”.

W specyficznej atmosferze XX wieku, gdzie coraz bardziej liczą się miliony poddanych t. zw. potęg światowych, gdy zarówno „szary człowiek z ulicy” jak ambasady i rządy z uwielbieniem padają na kolana przed nowymi Kserksesami i Dariuszami, emigracja, rozproszona w swoistej diasporze, w chwili obecnej nie liczy się politycznie. Rozporządzając intelektualnie, a zwłaszcza moralnie o wiele mniejszą dynamiką, gdyż nawet w momencie swego nasilenia w Anglii padła ofiarą niewiary w swe możliwości, nie umie oczywiście przeciwstawić odpowiedniej siły duchowej milionom imperialistów z pod różnych znaków.

W chwili gdy poszczególni uczeni Polacy zdobywają światowe uznanie, masy emigracji coraz szybciej zamieniające się z politycznej w zarobkową — gdyż żyć trzeba — i zapominając po co pozostały na Zachodzie, nie umiały dotychczas wypracować tego kapitału poszanowania i popularności, którą cieszyli się ich poprzednicy z przed 140 lat. Wśród wrogiej propagandy, której nie umiemy przeciwdziałać, i uwielbienia dla sukcesów techniki — jakże często zdajemy się „przepraszać, że jeszcze żyjemy”!

W roku 1917 garstka emigrantów przewiezionych w jednym wagonie przez Niemców, co prawda stosując niesłychane metody przymusu lecz przede wszystkim zdecydowana, zmieniła oblicze świata.

Miliony wychodźców-Polaków rozsypanych na kuli ziemskiej ożywiających wiarą, że są „natchnieniem narodów” — jak wierzyli ich poprzednicy — mogłyby wpłynąć, nie uciekając się bynajmniej do siły, na otwarcie oczu setkom milionów ludzi rozkończonych w technice i gadżetach. Trzeba by człowiek XX-go wieku zrozumiał, że oprócz niebezpieczeństwa zagłady przez zatrucie otaczającej go natury istnieje niemniejsza groźba: przyszłość człowieka-automatu rządzonego odgórnie, z chwilą gdy pojęcia wolności i sprawiedliwości stają się pustym dźwiękiem lub sloganem nadużywanym przez szarlatanów politycznych. Jak dotychczas, nie umieliśmy wyciągnąć tej nauki z przeszłości a zwłaszcza zarazem nią milionów Europejczyków-uchodźców skazanych na ten sam los!

„KATALOG MEDALI TYSIĄCLECIA”

Katalog Medali Tysiąclecia został wydany w Chicago w 1971 r. przez Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Numizmatyczne. Wspomniane Towarzystwo wydało jeszcze szereg innych medali.

Zwracać się można pod adresem :
„POLISH AMERICAN NUMISMATIC ASSOCIATION”

Post Office Box 1873
CHICAGO, Illinois, 60690 U.S.A.

Taki tytuł nosi 48-stronicowa broszura w cenie 1 złotego, ale rozsyłana zadarmo. Jest to „Uchwała VI-go Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”, który odbył się w Warszawie w dniach 6-11 grudnia 1971 r.

Aby wynagrodzić władzom P.R.L. i „Trybunie Ludu”, którą broszurę wydrukowała strata 1-go złotego postanowiliśmy z broszurki tej wyjąć pewną ilość ustępów dla pokazania czym jest owa P.R.L. w oczach jej władców i właścicieli.

Na wstępie jednak musimy zgłosić zastrzeżenia co do trzech terminów użytych w tytule broszury :

1. — RZECZPOSPOLITA — to było w naszej historii państwo trzech narodów — polsko-litewsko-ruskie : „Rzeczypospolita” to nie jest polski odpowiednik łacińskiego wyrażenia „res publica”, a tym mniej francuskiego „république” ; Rzeczypospolita istniała w Polsce za czasów monarchii. — W latach

KTO RZĄDZI P. R. L. ?

Jak wiadomo, we wszystkich krajach komunistycznych istotną władzę sprawują nie organy przewidziane konstytucją (parlament, rząd), ale Partia. To też warto jest wiedzieć kto właściwie rządzi państwem zwanym P. R. L. Podajemy poniżej wykaz imienny „rządców” P. R. L., wchodzących w skład Politbiura i Sekretariatu. Tym, którzy interesują się bliżej sprawami politycznymi Kraju — radzimy ten spis zachować.

Biuro polityczne

1. — Edward GIĘREK, Pierwszy Sekretarz Partii, wybrany ponownie ;
2. — Edward BABIUCH, kierownik wydziału organizacji w Sekretariacie, wybrany ponownie ;
3. — Piotr JAROSZEWICZ, premier, wybrany ponownie ;
4. — Władysław KRUCZEK, Prezes Rady Naczelnej Związków Zawodowych, wybrany ponownie ;
5. — Stefan OLSZOWSKI, obecny minister spraw zagranicznych, wybrany ponownie ;
6. — Jan SZYDLAK, odpowiedzialny za sprawy ideologii i propagandy w Sekretariacie, wybrany ponownie ;
7. — Józef TEJCHMA, odpowiedzialny za politykę zagraniczną i kontakty z „bratnimi partiami” w Sekretariacie, wybrany ponownie ;
8. — Henryk JABŁOŃSKI, minister oświaty ;
9. — Mieczysław JAGIELSKI, wice-premier i przewodn. Komisji Planowania ;
10. — Generał Wojciech JARUZELSKI, minister obrony narodowej ;
11. — Franciszek SZLACHCIC, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych, mianowany jednocześnie sekretarzem partii ;

Zastępcy

1. — Józef KĘPA, pierwszy sekretarz Partii na Warszawę, przywódca „neo-partyzantów” ;
2. — Kazimierz BARCIKOWSKI, sekretarz Partii ;
3. — Zdzisław GRUDZIEN, pierwszy sekretarz Partii w Katowicach ;
4. — Stanisław KANIA, sekretarz Partii ; (Usunięci : MOCZAR, CYRANKIEWICZ, JĘDRYCHOWSKI).

Sekretariat

1. — Edward GIĘREK, Pierwszy Sekretarz, wybrany ponownie ;
Sekretarze
2. — Edward BABIUCH, członek B.P., wybrany ponownie ;
3. — Kazimierz BARCIKOWSKI, zast. czł. B.P., wybrany ponownie ;
4. — Stanisław KANIA, zast. czł. B.P., wybrany ponownie ;
5. — Jan SZYDLAK, czł. B.P., wybrany ponownie ;
6. — Józef TEJCHMA, członek B.P., wybrany ponownie ;
7. — Stanisław KOWALCZYK, kierownik wydziału przemysłu w Komitecie Centralnym ;
8. — Jerzy ŁUKASIEWICZ, sekretarz ekonomiczny Partii na Warszawę ;
9. — Franciszek SZLACHCIC, członek B.P. ;
10. — Ryszard FRELEK, kierownik wydziału zagranicznego Komitetu Centralnego ;
11. — Andrzej WERBLAN, wice-marszałek sejmu ;
(Z poprzedniej ekipy tylko Stefan OLSZOWSKI nie został ponownie wybrany).

1918-1939 mieliśmy Rzeczpospolitą Polską, co od biedy uszło bo miała ona na swym terytorium małe skrawki Litwy i Rusi (Ukrainy), ze Lwowem i Wilnem ; nazywano ją z pewną przesadą II-gą Rzeczpospolitą. Ale „rzeczpospolita” — satelita sowiecki, bez ziem litewskich i ukraińskich — to jest tylko nadużycie historycznej nazwy. Nic więcej ! „III-cia Rzeczpospolita” — to twór „historyków” na poziomie Gomułki.

2. — P.Z.P.R. — ostatnie „R” jest też nadużyciem. Na 2.270.000 członków Partii (a ilu w tym komunistów ?) było tylko 910.000 robotników. Według „Trybuny Ludu” stanowili oni w r. 1970 tylko 40,2% wszystkich członków ; to samo pismo (Nr. 306) notuje „spadek udziału ich (robotników) w Partii wskutek dużej ilości — ponad 51% — skreśleń.” — P.Z.P.R. jest więc przedewszystkim partią urzędników aparatu państwowego, samorządowego, spółdzielczego itd.

3. — „dalszy SOCJALISTYCZNY rozwój P.R.L.” — wydaje się wskazywać, że dotychczas był już taki rozwój. Komuniści w Polsce dotychczas nie chcą się przyznać otwarcie do swojej etykietyki, nazywając się „socjalistami”. Socjalizmu — o ile nam wiadomo — niema dotychczas w żadnym kraju. Najwięcej może jest go w Chinach i w Jugosławii. Ale w Rosji Sowieckiej i krajach jej europejskiego imperium socjalizmu nie było i niema. Jest natomiast kapitalizm państwowy (prywatnego kapitalistę zastąpiło państwo !), ale nazywanie tego socjalizmem jest chyba dużą przesadą.

Po tych wyjaśnieniach, zajrzyjmy do broszurki streszczającej niejako wyriki VI-go Zjazdu P.Z.P.R. !

PAŃSTWO I PARTIA

Jaka jest rola Partii (P.Z.P.R.) w państwie zwanym P.R.L. i jaki jest jej stosunek do władz państwowych. Innymi słowy : co jest ważniejsze w P.R.L. — rząd i sejm czy Partia i jej organy ?

„Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, sprawując kierowniczą rolę w ludowym państwie, wypełnia swą historyczną misję, rozwijając w nowych warunkach założenia programowe swej wielkiej poprzedniczki Polskiej Partii Robotniczej, urzeczywistniając patriotyczne i internacjonalistyczne dążenia pokoleń polskich rewolucjonistów.

„Polska Zjednoczona Partia Robotnicza otwiera obecnie nowy rozdział w historii naszego kraju, odpowiadający dojrzałym aspiracjom społeczeństwa, wynikającym z rozwoju sił wytwórczych oraz rosnących materialnych i duchowych potrzeb narodu.” (str. 3).

„System polityczny naszego państwa opiera się na sojuszu — wiodącej siły społecznej — klasy robotniczej z chłopstwem i inteligencją pracującą. Znajduje to odzwierciedlenie we Froncie Jedności Narodu, we współdziałaniu P.Z.P.R. z Z.S.L. i S.D., organizacjami społecznymi i zawodowymi oraz obywatelami bezpartyjnymi pod ogólnym kierownictwem P.Z.P.R.

„Kierownicza rola partii w stosunku do organów przedstawicielskich wszystkich szczebli i organów wykonawczych państwa wyraża się w określaniu zasadniczych kierunków działania, pobudzaniu ich aktywności oraz kontroli zgodności ich działania z uchwałami i wytycznymi partii.”

„Siła ludowego państwa zależy od zgodności działania wszystkich ogniw aparatu państwowego z ideowymi zasadami marksizmu-leninizmu, z linią polityczną wypracowaną i wcielaną przez partię” (str. 26).

„Sprzeczne (...) z istotą demokracji byłoby pozostawienie swobody dla politycznej akcji sił antysocjalistycznych, dla wolnej gry obcych nam tendencji politycznych.

„Budownictwo socjalistyczne odbywa się w warunkach ostrej walki klasowej dwóch systemów : socjalistycznego i kapitalistycznego. Charakterystyczną cechą działania przeciwników socjalizmu jest to, że coraz częściej starają się ukryć swą działalność pod hasłami pseudosocjalistycznymi. Taka mistyfikacja świadczy o sile i atrakcyjności idei socjalistycznych. Wrogowie socjalizmu wykorzystują wszelkie trudności powstające na drodze budownictwa socjalistycznego. Potęguje to nasz obowiązek wielkiej czujności, wnikliwego badania zjawisk i faktów o ujemnym charakterze oraz stałego doskonalenia metod działania partyjnego” (str. 27).

„Obowiązująca obecnie konstytucja z 1952 r. spełniła swą rolę. Szereg ustaleń zawartych w konstytucji nie odpowiada już osiągniętemu obecnie poziomowi stosunków społeczno-gospodarczych i świadomości społecznej. Zachodzi więc konieczność odzwierciedlenia tych trwa-

„O dalszy socj Polskiej Rzeczyp

łych przeobrażeń w projekcie nowej konstytucji. Powinna się w niej znaleźć między innymi zasada dotycząca kierowniczej roli partii, stosunków między naczelnymi organami władzy administracji i wymiaru sprawiedliwości, systemu nadzoru samorządu robotniczego i chłopskiego, zasad ordyracji wyborczej i działania Frontu Jedności Narodu, roli radia, prasy i telewizji w naszym ustroju.” (str. 28).

„Rząd powinien przygotować kompleksowy program rozwoju gospodarki morskiej i przedstawić go na posiedzeniu plenarnym K.C.” (Komitetu Centralnego Partii — przyp. nasz) (str. 18).

„Zjazd wysoko ocenia zasadę przedkładania na posiedzeniu Komitetu Centralnego informacji o pracy Biura Politycznego i Sekretariatu K.C. oraz rządu P.R.L.” (str. 43).

Sprawy ideowo-polityczne

„Na Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej spoczywa odpowiedzialność za sprawy kraju i narodu. Partia kształtuje myśl polityczną i nakreśla kierunki jej urzeczywistnienia. Partia stanowi główny ośrodek jednoczący siły narodu w procesie urzeczywistnienia najgłębszych pragnień ludzi pracy. Zjazd uznaje umacnianie kierowniczej roli partii — przewodniej, programującej, inspirującej, organizatorskiej siły polskiego narodu — za najwyższą rangi zadanie i obowiązek wszystkich członków partii.”

„Głębiej musimy zajmować się rozwijaniem i upowszechnianiem teorii marksizmu-leninizmu, intensywniej propagować politykę i program działania partii, szerzej upowszechnić socjalistyczne poglądy i zasady postępowania, skuteczniej zwalczać obce socjalizmowi koncepcje i postawy.” (str. 42).

„Przed każdą organizacją partyjną stoi zadanie realizacji zasad centralizmu demokratycznego w praktyce, konsekwentne wykonywanie uchwał partyjnych, organizowanie politycznego działania członków partii, zdobywania zaufania do polityki partii w społeczeństwie.” (str. 45).

Kształcenie i wychowanie młodzieży

„Zadaniem partii jest wskazywanie młodzieży kierunków aktywności, od których przedewszystkim zależy dalszy rozwój kraju oraz przedsięwzięcia, które mogą stać się trwałym wkładem pokolenia w dobrobu narodu.”

„Doniosłą rolę w procesie socjalistycznego wychowania młodego pokolenia spełniają ideowo-polityczne związki młodzieży : Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Harcerstwa Polskiego, Zrzeszenie Studentów Polskich i Koła Młodzieży Wojskowej.” (str. 30).

Kultura

„Zasadą nierozzerwalnego związku polityki, ekonomii i kultury jest jedność z podstaw procesu budownictwa socjalistycznego.

„Socjalistyczna cywilizacja i kultura nie powstanie jako automatyczna konsekwencja postępu ekonomicznego i produkcyjnego. Jej kształt i treść zależy od świadomej działalności całego społeczeństwa, a zwłaszcza twórców i działaczy kultury.” (str. 35).

Środki masowej informacji i propagandy

„W działalności całego systemu państwowego istotną funkcję spełniają środki masowej informacji i propagandy. — (...)

„Naczelnym zadaniem prasy, radia i telewizji jest wszechstronne działanie informacyjno-publicystyczne i rzecz stałej konsolidacji całego narodu wokół partii i jej programu”.

„Wzrastającej roli prasy, radia i telewizji w rozwijaniu demokracji socjalistycznej oraz w procesie utrwalania więzi partii i władzy ludowej ze społeczeństwem powinna towarzyszyć stała troska o umocnienie partyjnego kierow-

alistyczny rozwój ospolitej Ludowej”

nictwa nad środkami masowej informacji i propagandy.”

„Szczególnie ważnym zadaniem prasy, radia i telewizji jest zwiększenie intensywności oddziaływania ideowo-wychowawczego na najszersze kręgi odbiorców.” (str. 37).

„Stosownie do funkcji prasy, radia i telewizji szczególnego znaczenia nabiera społeczno-polityczna ranga pracy dziennikarzy.”

„Partia i społeczeństwo, darząc środowisko dziennikarskie zaufaniem, domagają się jednocześnie od niego głębokiego zaangażowania ideowego, wysokiego morale i dojrzałości politycznej, wyswencji, iricjatywy i odpowiedzialności oraz stałego podwyższania kwalifikacji zawodowych.” (str. 39).

Wojsko

„Partia umacniać będzie więzi ideowe, braterstwo broni żołnierzy ludowego Wojska Polskiego z bohaterką Armii Radziecką i innymi sojusznymi armiami. Dbać będzie o to, by żołnierz polski rzetelną służbą pomnażał siłę koalicji obronnej Układu Warszawskiego, stanowiącej podstawę pokoju i bezpieczeństwa na naszym kontynencie.” (str. 27).

Zagadnienia gospodarcze

„W celu pogłębienia specjalizacji produkcji oraz zacieśnienia więzi kooperacyjnych między naszym przemysłem a przemysłem krajów socjalistycznych należy w pełni wykorzystać możliwości współpracy gospodarczej, stworzone przez XXV Sesję R.W.P.G. (Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej „Komekon” — przyp. nasz), która określiła kompleksowy program współpracy oraz rozwoju socjalistycznej integracji krajów członkowskich. Realizacja tego programu jest korzystna dla gospodarki Polski, jak i dla pozostałych krajów członkowskich R.W.P.G. W ramach współpracy z krajami socjalistycznymi należy dążyć do jak najszerzego rozwinięcia współpracy z Z.S.R.R. oraz C.S.R.S. i N.R.D.” (str. 7).

„Zgodność działania organizacji gospodarczych z ustaleniami planu centralnego zapewnić należy przez znaczne rozszerzenie oddziaływania dźwigni ekonomicznych - finansowych, przy jednoczesnym ograniczeniu wskaźników dyrektywnych. W procesie doskonalenia systemu funkcjonowania gospodarki i państwa należy wykorzystywać własny dorobek narodowy oraz doświadczenia innych krajów socjalistycznych, a przede wszystkim dorobek Z.S.R.R.” (str. 22).

Rolnictwo

„...zapewnić należy pełne produkcyjne wykorzystanie gruntów P.F.Z. (Państwowy Fundusz Ziemi) i gospodarstw wypadających z produkcji z powodu braku zastępców poprzez zagospodarowanie przez P.G.R., rolnicze spółdzielnie produkcyjne (kołchozy — przyp. nasz), kółka rolnicze oraz gospodarstwa indywidualne, dysponujące dostateczną siłą roboczą” (str. 19).

„W rozwoju naszego rolnictwa coraz większą rolę odgrywać powinny państwowe gospodarstwa rolne, rolnicze spółdzielnie produkcyjne i ośrodki rolne kółek rolniczych. Przed założeń P.G.R. i członkami rolniczych spółdzielni produkcyjnych stawiamy zadanie uczenia z nich przodujących socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych. P.G.R., rolnicze spółdzielnie produkcyjne i ośrodki rolne kółek rolniczych powinny zwiększać areal gruntów w swoim posiadaniu, podnosić plony, rozwijać produkcję zwierzęcą, poprawiać ekonomiczne wyniki swojej działalności i umacniać tym samym znaczenie sektora socjalistycznego w rolnictwie.” (str. 20).

Chyba dosyć tych próbek „socjalistycznej myśli” jaką zapodniła Polskę VI-ty zjazd P.Z.P.R. Połowę tekstu „uchwały” stanowi rozdział: „ZADANIA W DZIEDZINIE SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO ROZWOJU KRAJU W LATACH 1971 — 1975”.

Przeczytaliśmy ten program gospodarczy P.Z.P.R. na najbliższą „piatiletkę” z przerażeniem! Mówiło się jeszcze niedawno, że Gomułka będzie figurował w słownikach biograficznych roku 2000 jako „Wybitny ekonomista z epoki Mao-Tse-Tunga; twórca strefy bezmieśnej w Europie środkowej”. Czytając część ekonomiczną „uchwały” dochodzi się do wniosku, że następcy towarzysza Więstawa są na dobrej drodze, by osiągnąć jego talenty.

O ileby obietnice zawarte w tym „programie” były wypełnione choćby w 50%, to Polska stałaby się jeżeli nie Szwecją to chyba Norwegią. Pomyślcie tylko: „produkcję włókier syntetycznych zwiększyć należy o około 135%” do 1975 r.; „wydajność pracy w budownictwie powinna wzrosnąć o 30%”; „produkcję mebli należy podnieść conajmniej o 50%”; „produkcja dóbr konsumpcyjnych (grupa B) wzrosnąć powinna o 42%...”, produkcja środków produkcji o 52%”. I tak dalej, i tak dalej. Ale ani słowa o tym jak to będzie zrobione. Zapowiadając fantastyczne procenty (ciągłe procenty, na sposób sowiecki) inwestycji — ani słowa skąd przyjdzie kapitał inwestycyjny.

Dowiadujemy się, że „przemysł lekki... powinien ...rozwinąć optycalny eksport”, chyba w odróżnieniu od nieoptycalnego eksportu do Sowietów i ich podopiecznych.

„Uchwała” informuje nas także, że P.R.L. oprócz „piatiletki” będzie miał także „plan perspektywiczny” w gospodarce. Wynika z tego, że zamiast mówić „jutro będzie lepiej” będzie można z całą pewnością twierdzić „pojutrze damy wam wszystko czego chcecie”. Czyż to nie genialne?

Dialektyka „uchwały” w dziedzinie gospodarczej nosi wyraźne ślady rewolty robotniczej na Wybrzeżu równo rok temu. Partia dostawa szkole od tych w których imieniu podobno przemawia. Wyciągnęła z tego wnioski redagując długi katalog obietnic. Czy będą spełnione? Czy spotka je los obietnic Gomułki po październiku 1956 r.? Dowiemy się o tym dopiero po zakończeniu „piatiletki” w r. 1975, albo... po nowej rewolcie robotników przeciw Partii „robotniczej”.

Na zakończenie dwie uwagi. — Na zjeździe partii nie mówiło się o sprawach stosunku do Kościoła, mimo że to sprawa i ważna i aktualna. Ważna, bo to religia olbrzymiej większości Polaków i chyba także większości członków Partii. Aktualna, bo — jak pisaliśmy w poprzednim numerze „P. w E.” — toczą się właśnie rokowania między Watykanem, a reżymem komunistycznym na ten temat.

Tymniemniej w tekście „uchwały” znajdujemy kilka wierszy poświęconych Kościołowi:

„W naszym państwie istnieją niezbędne warunki dla kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych w zaspakajaniu religijnych potrzeb ludzi. Państwo będzie nadal dążyć do unormowania stosunków z kościołem katolickim”.

Co warte jest to stwierdzenie przekonamy się niabawem. Nawet przed końcem „piatiletki”! Dowiemy się przy tej okazji czy dobre stosunki z Watykanem odpowiadać będą dobrym stosunkom z episkopatem i Kościołem w Polsce, bo tych dwu dziedzin nie należy mieszać!

Druga uwaga dotyczy zagadnienia o którym tekst uchwały przez VI-ty Zjazd Partii nie wspomina ani słowem. Przeczytaliśmy raz i drugi 48 stron tekstu „uchwały”, bo wydawało się nam że to nie możliwe, aby ten temat został pominięty. A jednak! Otóż zjazd partii rządzącej P.R.L. nie zajął żadnego stanowiska w sprawie... polityki zagranicznej. W każdym szanującym się kraju, najmniejsza nawet partia, stronictwo czy ugrupowanie wyraża swój stosunek do spraw zagranicznych swojego państwa, nawet gdyby to państwo nie odgrywało wielkiej roli w układzie sił na świecie.

W P.R.L., które ciągle lubi przypominać o swojej „suwerenności” — ani słowa!

Czyż trzeba lepszego dowodu, że P.R.L. żadnej własnej polityki zagranicznej nie posiada.

Politykę „Polski ludowej” robi Moskwa, a zjazd Partii na ten temat niema nic do powiedzenia.

Przypominacie sobie jak było ze stosunkami polsko-niemieckimi. Gomułka wymyślał pod adresem Bonn trzy razy dziennie i przez 13 lat. Potem, pewnego dnia — 17 maja 1969 r. — wygłosił wielką mowę pojednawczą. Co to znaczyło? Po prostu, że Moskwa ma nową politykę w stosunku do Niemieckiej Republiki Federalnej. Reszta jest zrana!

Jak widać, przejęcie władzy po ekipie Gomułki przez „nowe kierownictwo Partii”, z Gierkiem na czele, nie zmieniło sytuacji pod tym względem. P.R.L. nadal niema nic do powiedzenia w polityce zagranicznej. — Charakterystyczna jest zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych w Warszawie. Zastąpienie Stefana JEDRYCHOWSKIEGO, człowieka Gomułki, przez Stefana OLSZOWSKIEGO nie było dla tego ostatniego awansem. W innych krajach kierownictwo dyplomacji jest stanowiskiem bardzo ważnym w rządzie. Kiedy niewygodnemu dla Gierka Olszowskiemu odebrano stanowisko jednego z sekretarzy Partii i miano-

wano ministrem spraw zagranicznych — wszyscy wiedzieli, że ten wybitny młodzieńiec został odstawiony na boczny tor. Bo nawet to niewiele polityki zagranicznej, które pozostawiła Moskwa P.R.L. nie leży w resorcie ministra. O sprawach zagranicznych decydować będzie TEJCHMA w Biurze Politycznym partii, a Ryszard FRELEK w Sekretariacie.

Do Zjazdu Partii i jego „uchwały” jeszcze powrócimy na łamach naszego pisma.

Jeżeli tekst przytoczonych ustępstw „uchwały” nie jest dla naszych Czytelników zrozumiały — nie nasza w tym wina. Jest to język rządów P.R.L., dla których każda sprawa jest „kompleksowa”. Sądząc po stylu, jest to zdaje się dzieło tow. Kąkola, który zasłynął z pięknej polszczyzny. Nie wiadomo czy za to został członkiem Komitetu Centralnego, ale to nie jest wykluczone.

Jak się ustosunkować do perspektyw, które otwierają dla naszego Kraju zjazd P.Z.P.R. i jego „uchwała” zastanowimy się w następnym numerze „Polski w Europie”.

CZY GRANICA NA ODRZE I NYSIE ZOSTAŁA UZNANA?

W połowie grudnia 1971 r w prasie międzynarodowej ukazała się wiadomość, że Sowiety upoważniły rząd Brandta do ogłoszenia tekstu deklaracji złożonych przez GROMYKĘ i SCHEELA przy negocjacjach poprzedzających podpisanie Traktatu Moskiewskiego, który — jak wiadomo — zawiera ustęp o granicy na Odrze i Nysie.

Deklaracja sowieckiego ministra spraw zagranicznych z lipca 1970 r. brzmiała:

„Zrezygnowaliśmy z terminu „uznania” (reconnaissance) granic, choć było to dla nas ustępstwo trudne i bolesne w płaszczyźnie politycznej... Jeżeli dwa państwa dobrowolnie są zdecydowane połączyć się dla rektyfikacji ich granic lub dla zniesienia wspólnej granicy, my nie będziemy się temu sprzeciwiać. Będziemy w tym tylko widzieli wyraz suwerenności tych dwu krajów...”

„Jeżeli chodzi o zjednoczenie Niemiec (réunification), wasze staroświeckie jest jasne, nasze również. Moglibyśmy zawrzeć traktat, który mógłby pogrzebać wszelką ideę jednoci niemieckiej. W tym wypadku, każda wzmianka o przyszłym zjednoczeniu byłaby w sprzeczności z traktatem niemiecko-sowieckim.” — GROMYKO dodał, że „Związek Sowiecki zrobił jeszcze jedno ustępstwo dla Republiki Federalnej”. (Tłumaczenie tekstu zamieszczonego przez „Le Figaro”, 14.XII.71 r.).

Tekst ten jest jasny na jednym punkcie: Sowiety nie boją się perspektywy zjednoczenia Niemiec, licząc oczywiście że to Niemcy Wschodnie „zjednoczą” Zachodnie, albo obie części wybiorą wspólnie „rozwiązanie fińskie” i przestaną być groźne dla Z.S.R.R. — A więc mrzonki niektórych naszych rodaków, że to Sowiety stać będą na straży podziachu Niemiec nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Nie jest jednak jasne zdanie: „Jeżeli dwa państwa dobrowolnie są zdecydowane połączyć się dla rektyfikacji ich granic lub zniesienia wspólnej granicy, my nie będziemy się temu sprzeciwiać.” To zdanie jest ogólnikowe — napewno świadome — nie mówi co to za państwa i jakie granice mają one rektyfikować. Zniesienie wspólnej granicy każe nam myśleć o granicy na Łabie, zwanej „żelazną kurtyną”. Ale te inne granice, które — tak czy inaczej — nie zostały „uznane”?

Pozwolenie ogłoszenia przez Brandta deklaracji Gromyki ma na celu ułatwienie jego rządowi ratyfikacji Traktatu Moskiewskiego przez Bundestag. Ale może przy tej okazji naród polski mógłby uzyskać jakiś oficjalny zachodnio-niemiecki komentarz do tego niejasnego zdania o rektyfikacji czyli mówiąc jaśniej o zmianie przebiegu granic.

W polskim Londynie cieszone się już z (nieistniejącego) uznania granicy na Odrze i Nysie przez Francję, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Okazuje się że granic Niemiec — a więc i granicy polsko-niemieckiej — nie „uznały” także i Sowiety!

« POLSKA W EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCOW ANI EMIGRANTÓW. — JEST TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ BEZ WZGLĘDU NA RODZAJ PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

O polski „stan średni” we Francji

W każdym podręczniku historii naszego kraju można znaleźć narzekania, że Polska — ani ta z przed rozbiorów, ani w okresie obcego panowania, ani wreszcie w czasie dwudziestu lat niepodległości — nie potrafiła stworzyć własnego „stanu średniego”, jak kiedyś nazywano kupców i rzemieślników. W dawnych wiekach niemądre prawa zabraniały szlachcie „parać się kupiectwem”, w czasie rozbiorów nie było zakazów, a tylko złe tradycje, wreszcie okres międzywojnia był zbyt krótki, aby można było dokonać tak głębokich przemian społecznych. Nie byliśmy ani z tradycji, ani z temperamentu narodem kupieckim, to też nie dziwnego, że rzemiosło brali dawniej w swe ręce napływający do Polski Niemcy, kupiectwo zaś Ormianie, a potem i jedno i drugie — Żydzi. Powstawały na tym tle konflikty, które miały charakter socjalny w swej istocie, a przetrwały się w walki narodowościowe.

Opuszczający Kraj Polacy, to nie byli w swej masie rzemieślnicy, a jeszcze rzadziej kupcy. Jeżeli jeszcze dzisiaj, po 50 latach, porównamy stan posiadania — w dziedzinie rzemiosła i handlu — małej emigracji armeńskiej i wielkiej — polskiej nie wiadomo która z nich dysponuje większą ilością warsztatów i sklepów.

Pierwsze pokolenie kupców, rzemieślników, a nawet małych przemysłowców polskich we Francji wyszło z rzesz robotniczych. Nasze kupiectwo i rzemiosło — to najbardziej dynamiczne elementy z tych, którzy przyjechali na kontrakty w górnictwie, przemyśle i nawet rolnictwie. Nauczyci się oni, obserwując życie w tym kraju, jak się można usamodzielnic i tak można się dorobić „na swoim”. Jak nasi rolnicy pchali się w górę drabiny społecznej poprzez „połownictwo” do dzierżawy, a nawet własności, jak nasi robotnicy zdobywali specjalizację w fabrykach i osiągnęli galony majstrów a czasem i techników — tak nasi kupcy i rzemieślnicy zaczęli od małego, walczyli o swoje miejsce w życiu gospodarczym Francji, rozszerzali swoje warsztaty pracy.

Dziś ta epoka pionierska jest już prawie wszędzie poza nami. Rzemiosło polskie — to coraz częściej ludzie, którzy przeszli przez szkoły zawodowe, kupiectwo — to już nie tylko sklepiki, ale i często-gęsto przedsiębiorstwa, którzy mają za sobą wyższe szkoły handlowe.

Jeżeli grupa kupców i rzemieślników polskich we Francji walczy o swoje prawa gospodarcze i zawodowe w społeczeństwie francuskim, Związek stara się o uznanie go przez Izby Rzemieślnicze i Handlowe — to w stosunku tej grupy do społeczeństwa polskiego odgrywa rolę problemy innej natury.

Struktura społeczności polskiej we Francji nie odzwierciedla oczywiście układowi społecznemu w Kraju przed wojną. Robotnicy stanowią największy procent ludności polskiej, rolników jest o wiele mniej niż w Kraju, niema dużej grupy urzędniczej, wojskowej, niema t. zw. ziemiaństwa. Na „górze” polskiej społeczności jest trochę profesorów, inżynierów czy przemysłowców, którzy się wybili, którzy coś znaczą nie tylko w społeczności polskiej, ale i wśród Francuzów; nawet i w tym wypadku, nie zawsze sława ciągnie za sobą mocną pozycję materialną. Jest coraz więcej wolnych zawodów (lekarzy, adwokatów itd.), zwłaszcza w drugim pokoleniu urodzonym we Francji.

W tym stanie rzeczy grupa kupców i rzemieślników weszła wyżej po szczeblach drabiny społecznej niż miało to miejsce w Polsce w okresie przedwojennym. Stwarza to dla niej większe obowiązki wobec całości, i to nie tylko natury materialnej.

Kupcy i rzemieślnicy nie są jakąś grupą stojącą na boku, ale stanowią żywą część społeczności polskiej we Francji; wydaje się, że nie trzeba tego specjalnie dowodzić. To też społeczeństwo nasze wymaga od nich nie tylko uczestnictwa w życiu polskim we Francji, ale także inicjatywy. Trzeba wreszcie przestać „bronić polskości” a zacząć tę polskość budować na solidnych podstawach. Trzeba może mniej urządzić akademii „patriotycznych” na których ci sami ludzie mówią, to samo w kółko, ale zacząć budować — w Paryżu i na prowincji — instytucje polskie, nie zapominając o instytucjach gospodarczych.

W marcu 1971 r. Związek Kupców i Rzemieślników podejmował w Paryżu prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, adwokata Alojzego MAZEWSKIEGO, jego małżonkę i jego towarzyszy podróży. Ale mało kto wie we Francji, że p. MAZEWSKI jest nie tylko prezesem naczelnej reprezentacji politycznej Polonii Amerykańskiej — Kongresu, ale także największej organizacji polskiej — Związku Narodowego Polskiego (Polish National Alliance). Ta organizacja, która utrzymuje szereg polskich instytucji naukowych i kulturalnych, a łoży pieniądze na wiele innych — jest instytucją ubezpieczeniową, gdyż w Stanach Zjednoczonych niema tak rozwiniętego systemu ubezpieczeń społecznych jak we Francji. A więc składka do Z.N.P. —

to jednocześnie polisa ubezpieczeniowa, która zapewnia opiekę lekarską, dentystyczną, zasiłek pośmiertny dla rodzin itd. itd. To też wśród około 400.000 członków Związku niema nieplacących składek. Bo niema składek — niema polisy! Oto przykład jak dobra organizacja gospodarcza jest jednocześnie finansowym oparciem dla szerokiej akcji państwowej.

* *

Rzemieślnicy dla swoich wyrobów czy usług, kupcy dla swoich towarów szukają klientów. Cóż bardziej naturalnego, że chcą sprzedawać: to jest ich zawód! Ale klijer.teli jest kilku rodzajów. Jest przede wszystkim klientela nie-polska i ta w większości wypadków decyduje o losie kupca czy rzemieślnika polskiego. W stosunku do niej gra niemal wyłącznie prawo konkurencji. Tu, aby zwyciężyć trzeba być po prostu lepszym od swego francuskiego — czy innego — konkurenta.

Klijentela polska nie jest też jednolita. Są Polacy miejscowi, których najczęściej sentyment lub solidarność kieruje do polskiego kupca czy polskiego rzemieślnika. Czasem decyduje o tym fakt że ten rzemieślnik, a zwłaszcza kupiec ma u siebie „coś polskiego”: polski chleb z kminkiem, krakowską kiełbasę, polskie ogórki czy chrzan, polskie kozuski zakopiańskie, nie mówiąc już o polskiej karcie świętecznej czy polskiej książce. Na tę „specjalizację” polską trzeba może zwrócić więcej niż dotychczas uwagi dla dobra polskiej społeczności (zachowanie obyczajów) a także dla dobra ... samego kupca!

Ci z naszych kupców czy rzemieślników, którzy prowadzą — lub mogą prowadzić — handel z zagranicą stają przed dwoma innymi rodzajami polskiej klienteli: Polonia i Kraj.

Problem kontaktów handlowych z Polonią w różnych krajach, a zwłaszcza z Polonią za oceanem nie następuje trudności o ile zorganizuje się właśnie ... kontakty. W wielu krajach istnieją polskie organizacje gospodarcze, z którymi Związek Kupców i Rzemieślników łatwo może się porozumieć. Nawet w krajach w których niema takich organizacji pracują polskie firmy handlowe i przemysłowe, często bardzo poważne. Można z nimi robić interesy, ale trzeba być znać. Trzeba także by w przeszło 40 krajach, gdzie istnieją skupiska polskie poznano Związek Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji. Do tego potrzebny jest „bilet wizytowy” w postaci jakiegoś rocznika zredagowanego tak, aby z niego można było krczyszać w różnych — nieraz dalekich — krajach, w których pracują polskie firmy.

Pozostaje Kraj! Czy trzeba nawiązywać stosunki handlowe z P.R.L.? Zasadniczo niema żadnego powodu, żeby nie nawiązywać czy zrywać powiązania gospodarcze z Polską, tak długo jak tego rodzaju kontakty przynoszą korzyść. O ile transakcja z P.R.L. można zawierać tak jak się je zawiera z firmą X w Szwecji, Z — w Południowej Afryce i Y — w Argentynie, nie interesując się przekonaniami politycznymi kontrahenta, ale obliczając jedynie ile transakcja przyniesie — dlaczego nie? Pamiętać jednak trzeba, że w krajach komunistycznych monopol na handel zagraniczny ma państwo; obojętnie więc jak się dana firma nazywa: za nią stoi aparat państwowy! A w tym aparacie nie wszyscy są kupcami i nie wszystkie transakcje zawiera się wyłącznie na zasadzie handlowej! Trzeba więc wypracować sobie zasady ogólne handlu z P.R.L. Powinien to zrobić właśnie Związek Kupców i Rzemieślników i wymagać ich stosowania. Wydaje się, że mogą się te zasady ograniczyć do kilku punktów: 1. — Handlując z P.R.L. ograniczamy nasze kontakty do przedstawicieli firm z którymi prowadzimy transakcje; o ile kontakt z administracją P.R.L. jest nieodzowny (konsulat, biuro radcy handlowego) — we Francji, ministerstwo handlu zagranicznego — w Warszawie, nie rozmawiamy na tematy polityczne. 2. — W czasie wizyt handlowych w Polsce nie podejmujemy się żadnych innych misji kontaktowych, nie odwiedzamy „przy sposobności” instytucji propagandowych działających na zagranicę. 3. — Prowadząc obroty z P.R.L. nie dopuszczamy, aby był naszej firmy zależała od świadczeń ze strony P.R.L. — na przykład: jeżeli jakieś biuro podróży ma wyłącznie, albo więcej niż 50% klientów na wyjazdy do Polski, jego był zależy praktycznie od dobrej woli konsulat, „Orbisu” itd. — to jest od P.R.L.; jeżeli jakaś firma sprzedaje wyłącznie produkty z P.R.L. — obcięcie dostaw likwiduje firmę w ciągu kilku tygodni. A — prawda to stara jak świat — za zależność trzeba płacić! Nie trzeba tworzyć między P.R.L. a kupcami polskimi we Francji czegoś na wzór „rurociągu przyjaźni” między P.R.L. a Z.S.R.R.: jeżeli pewnego dnia Moskwa zakreśli kurki rurociągu za kilka tygodni — jeżeli nie dni — stają fabryki w Polsce!

Tekst powyższy napisany został na prośbę jednego z członków Zarządu Związku Kupców i Rzemieślników w Paryżu. Miał być zamieszczony w broszurze wydanej z okazji zjazdu tej organizacji i stanowić streszczenie przemówienia o jakie jednocześnie proszono autora.

Dyskretnie nie powiadomiono autora, że na zjazd została zaproszona „delegacja z Polski”. Nie więc dziwnego, że tekst ten nie został ogłoszony: a nuż by się obrazili ci autentyczni przedstawiciele handlu i rzemiosła w Kraju, którzy przywieźli zapas orderów do rozdania zastużonym konfratrom we Francji!

Przedstawiciele Związku Kupców i Rzemieślników w Paryżu tłumaczą, oczywiście, że ich organizacja „nie robi polityki”, że nie jest nawet organizacją społeczną, a czysto zawodową. Na zapytanie „Ilu z Was prowadzi handel z Polską?” padła odpowiedź „Nikt!”. Wszelkie komentarze są więc zbyteczne!

Ogłoszenie powyższego tekstu na naszych łamach uważamy za pozytywne ze względu na to, że jeszcze nie wszyscy członkowie wymienionej organizacji dostali reżymowe medale. Ci niech wiedzą, że — według tradycji reżymów komunistycznych — do medalu dodaje się nie tylko dyplom, a także namydloną deskę. Żeby ułatwić późniejszą ewolucję odznaczonych!

Pan Dyrektor NOWAK, „Na Antenie”,
lipiec-sierpień 1971, str. 7:

„Radiostacja nasza (Radio Free Europe) nie rości sobie pretensji do roli rządu dusz, zdalnie kierującego społeczeństwem. Byłoby to uzurpowaniem sobie mandatu, którego nam nikt nie dał. Jesteśmy placówką dziennikarską i funkcje nasze polegają nie na kierowaniu lecz informowaniu i oddziaływaniu.”

O tak, to już dużo lepiej! (patrz nasz artykuł p.t. „Pan Dyrektor nie uważnie czyta”. „P. w E.”, kwiecień-maj 1971 r.).

RUSYFIKACJA W SOWIETACH, JAK ZA CARA

W 1940 r., na podstawie układów między rządem hitlerowskim a rządem sowieckim rumuńska Besarabia została włączona do Sowietów i tworzy t. zw. Republikę Mołdawską ze stolicą w Kiszyniowie. Układy jałtańskie potwierdziły zdobycze sowieckie. — Na Rumunów besarabskich przyszły ciężkie dni. Nietylko musieli dzielić z innymi „zdobycze socjalizmu”, ale podlegali procesowi rusyfikacji ostatnio zwiększonej decyzją Breżniewa.

Niema gazety w języku rumuńskim, wyjazdy do Rumunii są rzadkością, a turyści jadący z Rumunii do Sowietów nie mają prawa opuszczać pociągów na terenie Republiki Mołdawskiej.

Jak widać Sowiety przejęły na wielu odcinkach spadek po carach Wszech Rosji, mimo że rodzina carską bolszewicy wymordowali. Na rusyfikację skarżą się i Ukraińcy i Białorusini i Litwini i Rumuni i wszystkie inne narody nie-rosyjskie Związku Sowieckiego. A przecież autentyczni Rosjanie nie są chyba większością w kraju w którym rządzą?

Wszyscy wiedzą, że komuniści nie grzeszą poczuciem humoru; jednym z dowodów tego jest choćby fakt, że jedna z izb „parlamentu” sowieckiego nazywa się „izbą narodowości”. Jeżeli tak dalej pójdzie za 10 lat właściwą nazwą tej instytucji będzie „izba rosyjska”!

ZWIĄZEK POLSKICH FEDERALISTÓW Zarząd: 20, rue Legendre, Paris (17^e)

grupuje ludzi mających zainteresowanie polityczne

organizuje wkład Polaków w dzieło budowy Zjednoczonej Europy

informuje obcych o sprawach polskich i przygotowuje swoich członków do tego typu akcji

w imię zasad federalizmu walczy o prawa polskiej grupy narodowej poza granicami Kraju

organizuje kontakty polsko-europejskie i tą drogą służy sprawie przyjaźni między Polakami i narodami Europy

Odszkodowania niemieckie a „europejskość”

Przedmiotem tego artykułu nie będzie, jak dotychczas, przedstawienie stanu spraw Polaków narodowościowo poszkodowanych i traktowania ich przez Urząd Odszkodowawczy, gdyż mamy nadzieję, że naskutek zmiany na stanowisku kierownika oddziału spraw odszkodowawczych i objęcia go przez człowieka znanego nam dotychczas ze swego życiowego podejścia, będziemy odczuwali zrów pozytywniejszy stosunek do ofiar hitlerizmu.

Dzisiaj pragniemy zająć się ustawieniem zachowania się władz N.R.F. do zagadnienia uznawania roszczeń osób narodowościowo prześladowanych.

W kontekście wyraźnych zmian politycznych w Europie: z jednej strony dalszych kroków w kierunku zjednoczenia Europy (narazie) zachodniej z drugiej strony — układania się stosunków polsko-niemieckich — powstaje coraz silniejsze poczucie egzystencji Zjednoczonej Europy, i to nie tylko dla poszczególnych rządów, ale i dla coraz liczniejszych warstw obywateli tych krajów.

Decyzja Wielkiej Brytanii przystąpienia do Wspólnoty Rynku, pertraktacje z dalszymi trzema państwami są wyrazem nie tylko wiązania i normowania stosunków gospodarczych, zagadnień monetarnych, współpracy naukowej, tworzenia wspólnych instytucji badawczych. Dla każdego Europejczyka jest jasne, że w ślad za tym będzie szło zjednoczenie polityczne poszczególnych państw, tworzenie podobnych systemów społeczno-gospodarczych, że powstanie pełnoprawny parlament europejski, wspólna polityka zagraniczna i wspólna obrona.

Analogicznie, nawiązanie stosunków polsko-niemieckich będzie miało jako skutek wymianę myśli, zdobyczy naukowej, dóbr gospodarczych, wzajemne odwiedzanie się ludności, dla lepszego poznania i zrozumienia się i zapomnienia doznanych krzywd, jak to już wskazali biskupi niemieccy i polscy w 1965 i w czasie beatyfikacji Ojca Kolbe.

Tym samym będą musiały zagać wybujałe nacjonalizmy, przy zachowaniu tradycji narodowych w dobrym tego słowa znaczeniu. Zagać powinny tkwiące jeszcze u poszczególnych narodów poczucie swej wyższości (wielokrotnie tylko domniemanej!) — nastąpi pełne uznanie równej wartości narodów.

Istniejące w całej zachodniej Europie organizacje federalistów dbają o nawiązanie jaknajsilniejszych wzajemnych więzi, o rozwój tej koncepcji organizacji społeczeństwa ra szczeblu państwa i Europy i będą dbały, by ogarnęła ona jaknajszersze kręgi i wciągnęła się w to młodzież — by Europa skończyła z dotychczasowymi antagonizmami, by stała się jaknajprędzej i najbardziej zjednoczoną.

I właśnie jedną z najsilniejszych i najaktywniejszych organizacji federalistów spotykamy w N.R.F., co mogłoby dawać podstawy do wniosku, że wśród współczesnych Niemców zaginęły antagonizmy między państwowe i międzynarodowe, że dawna „nazistowska” teoria o wyższości Niemców zaginęła bezpowrotnie. Niestety praktyka niektórych władz N.R.F. jest tego zaprzeczeniem.

Ustawa o odszkodowaniach za krzywdy wyrządzone przez nazistów została wydana za rządów zmarłego kanclerza, wielkiego Europejczyka — Adenauera, który z jednej strony całkowicie potępiał poczynania nazistów i starał się ich ofiarom dać choć częściowe zadośćuczynienie, z drugiej strony był zwolennikiem Zjednoczonej Europy.

A stosunek swój do Polski i Polaków chyba najwyraźniej wypowiedział w dniu 1 września 1959, z okazji dwudziestej rocznicy wybuchu wojny, rozpoczętej przez Hitlera.

Nikt nie może mieć zastrzeżeń, że tak samo wielkim zwolennikiem zjednoczenia Europy, tak samo antynazistowsko był i jest usposobiony kanclerz Brandt, który wykazał także swój stosunek do Polski, dbając o nawiązanie przerwanego przez wojnę stosunków między obu narodami.

Szereg urzędów i instytucji N.R.F. daje wyraz podobnemu nastawieniu — wystarczy wspomnieć niektóre orzeczenia niemieckiego Sądu Najwyższego, zachowanie się i wypowiedzi ogromnej ilości osób zajmujących odpowiedzialne stanowiska w instytucjach i organizacjach niemieckich, a także nawet poszczególnych urzędników Urzędu Odszkodowawczego.

Ale Urząd Odszkodowawczy jako taki i sądy w Kolonii, zajmujące się tymi sprawami, — może częściowo ze względów finansowych — zajmują bardzo często zupełnie inne stanowisko, dając się obserwować zarówno u poszczególnych osób jak i w orzeczeniach lub wyrokach, które w żadnym wypadku nie świadczą o „europejskości” ich podejścia, by wszystkich traktować jako równych. Trzeba więc sobie postawić pytanie w jakim stopniu dotarło do

nich przynajmniej pojęcie „europejskości” i w jakim stopniu pragną narówni traktować poszkodowanych oraz lekarzy lub adwokatów innych narodowości? W jakim stopniu tkwi w nich jeszcze poczucie wyższości rasy niemieckiej? Wreszcie w jakim stopniu i naskutek jakich okoliczności u niektórych osób, w ciągu ostatnich miesięcy, nastąpiła krańcowa zmiana ich nastawienia do tych zagadnień.

By nie pisać goślownie, przytoczymy dowody: Sąd powiatowy w Kolonii w swych motywach, uzasadniając odrzucenie sprawy, wypowiedział się na piśmie, że do lekarzy francuskich nie można mieć zaufania. Przewodniczący jednego z Senatów Sądu Apelacyjnego także w Kolonii, wypowiedział się publicznie w czasie narady ze współsędziami, że lekarze francuscy potwierdzają pacjentowi, który ma złożyć zaświadczenie w Urzędzie Odszkodowawczym wszystko, czego taki pacjent pragnie.

Wydział zdrowia Urzędu Odszkodowawczego przez pierwszych 8 lat swego urzędowania, nie miał w zasadzie zastrzeżeń do opinii wyrażanych przez lekarzy francuskich, którzy — wyznaczeni przez konsulaty niemieckie — przeprowadzali badanie pententa i wydawali swoje orzeczenia. I Urząd przynajmniej 90% petersów zamieszkałych na terenie Francji kierował do badań w tym kraju, naogół akceptując orzeczenia tutejszych lekarzy. Od mniej więcej roku jesteśmy świadkami krańcowo innego podejścia — którego bazą jest brak zaufania do orzeczeń lekarzy francuskich.

Jest to tym dziwniejsze, że lekarz kierujący wydziałem zdrowia, był uprzednio znany ze swego zupełnie innego podejścia, znajdował pełne wyrozumienie dla ofiar nazizmu i nawet w niektórych wypadkach, gdy badania na terenie N.R.F. nie powodowały orzeczenia o utracie zdrowia, kierował poszkodowanych do uzupełniających badań na terenie Francji.

Obecnie, jeden z opiniodawców pozwala sobie nawet na określenie orzeczenia lekarza francuskiego, jako „groteski” (czy to tylko przypadek, że tego zwrotu użył mąż pani, która w innej sprawie, już opisanej w poprzednim naszym artykule, napisała: „2000 marek i ani feniga więcej”).

A jak oceniać zakaz występowania samodzielnego adwokatom zagranicznym na terenie urzędu, gdzie nie obowiązuje przymus adwokacki i gdzie każdy pentent może działać samodzielnie lub korzystać z wybranego pełnomocnika, wcale nie adwokata. I jeszcze poszczególny urzędnik pisemnie zastrzega się przeciwko bezpośredniemu zwracaniu się do urzędu. Trudno, przy najlepszej woli uznać takie stanowisko za „europejskie”.

By zakończyć te rozważania dotyczące stanowiska wydziału zdrowia, a nie pominać innego stanowiska urzędu, należy jeszcze przypomnieć jakie było traktowanie robotników przymusowych z Polski, Ukrainy i Rosji. — Jest powszechnie znane w całym świecie, jakie w stosunku do nich obowiązywały przepisy dyskryminacyjne, stosowane zwłaszcza w przemyśle ciężkim, zbrojeniowym i kopalniach oraz na terenach inkorporowanych. Przyzwoitsi przedstawiciele tych zakładów uznają fakty prześladowań — zaprzeczają im ratomiast pomniejsi ówczesni pracownicy tych zakładów, co przy porównaniu mentalności oraz środowisk z jakich przedewszystkiem grup rekrutowali się naziści — daje się wytłumaczyć. Ale nie daje się wytłumaczyć, że Urząd Odszkodowawczy właśnie tym ostatnim daje wiarę i nawet sam używa argumentów, że pracodawcom zależało na każdym pracowniku, więc dlaczego miałoby się ich prześladować, zapominając, że obcych pracowników na terenie Niemiec pracowały miliony i że w razie potrzeby dalszych, dostarczano nowych setek tysięcy w trybie łapanek — przeciw życie ludzkie „niższej rasy” nie miało żadnego znaczenia dla nazistowskich władców.

I to chyba także nie jest objawem „europejskości”!

✱

Wreszcie należy podkreślić z całą wyrazistością stanowisko urzędu Wysokiego Komisarza dla spraw Uchodźców przy Narodach Zjednoczonych. Z samego założenia tej instytucji jednoznacznie wynika, — niezależnie od treści umowy zawartej z rządem N.R.F. — że do uprawnień Wysokiego Komisarza powołanego przez Narody Zjednoczone należy maximum opieki nad uchodźcami i nie dopuszczanie do takich sytuacji, o jakich piszemy.

I rzeczywiście przez wiele lat działalności tej instytucji, gdy sprawy były prowadzone i dogłębnie z siedziby Wysokiego Komisarza w Genewie, widoczne było jasne i obrończe stanowisko Wysokiego Komisarza. Obecnie, gdy sprawy te przeszły do kompe-

tencji delegatury Wysokiego Komisarza w N.R.F. nie można zaobserwować obrony praw poszkodowanych, a jedynie stwierdzić, że działalność tej instytucji ogranicza się do rozsyłania obrońcom w tych sprawach, organizacjom prześladowanych i adwokatom, bardzo zresztą ważnych orzeczeń sądów niemieckich w sprawach odszkodowawczych. To trzeba z ubolewaniem stwierdzić i może można mieć nadzieję, że ten stan rzeczy ulegnie zasadniczej poprawie, na którą się czeka i na którą już najwyższy czas.

POLSCY POSŁOWIE W KANADZIE

W parlamencie federalnym Kanady, w Ottawie, zasiada pięciu posłów polskich:

1. — Dr Stanisław HAJDASZ (był wice-ministrem spraw zagranicznych);
2. — Stanisław J. KORCZYNSKI;
3. — Donald F. MAZANKOWSKI;
4. — Stefan E. PAPROCKI;
5. — Rajmond ROCK (nazwisko zmienione).

W parlamencie prowincji Ontario, w Toronto zasiadają:

1. — M. MAKARCZYK;
2. — E. NEWMAN (nazwisko zmienione);
3. — P. JAKUBOWSKI.

W parlamencie prowincji Saskatchewan, zasiadają:

1. — A. MACAŁA;
2. — W. SMIESZEK.

W parlamencie prowincji Manitoba, w Winnipeg zasiadają:

1. — P. BOROWSKI;
2. — Ks. D. MALINOWSKI;
3. — B. URUSKI.

Wcale nieźle, jak na 250-tysięczną społeczność polską w Kanadzie!

Polacy we Francji z dumą wymieniają kilka nazwisk polskich wśród deputowanych. Za wyjątkiem jednego, żaden z tych deputowanych nie jest wybrany w okręgu wyborczym, gdzie Polacy stanowią masę (takich okręgów jest przeszło 30!) i żaden nie zrobił swojej kariery politycznej reprezentując polskich wyborców.

Parlament prowincji kanadyjskiej to jest coś więcej niż rada departamentalna (conseil général) we Francji. A nawet na tym poziomie Polonia francuska nie dorobiła się — poza 2-3 komunistami — żadnej reprezentacji.

Przyczyna? Polacy we Francji powtarzają od 50 lat, że „w politykę się nie bawia” i że „polityka to brudna rzecz”. Są z tego bardzo dumni. Polacy w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Brazylii itd. bawią się w politykę: dlatego są reprezentowani w parlamentach federalnych i prowincjonalnych (stanowych) i walczą o coraz pełniejszą reprezentację.

Każdy może ocenić jaka droga jest lepsza!

DZIĘKUJEMY.....

tym z pośród czytelników, którzy odpowiedzieli na nasz apel wpłacając prenumeratę i zasilając fundusz wydawniczy.

CZEKAMY.....

na zrozumienie przez innych, że „POLSKA w EUROPIE” — tak jak inne pisma — musi opłacić przynajmniej druk i wysyłkę!

Wpłacajcie pieniądze albo przekazem pocztowym na konto:

PARIS 7 323 28

albo czekiem bankowym, w obydwu wypadkach na:

“UNION DES FEDERALISTES POLONAIS”

20, rue Legendre, PARIS XVII^e

Michel TATU

Les Russes veulent-ils contrôler l'Europe ?

Sous le titre fracassant « le plan russe pour contrôler l'Europe », M. Michel Tatu, qui fut de longues années le correspondant du journal *Le Monde* à Moscou, et qui est aujourd'hui considéré comme l'un des meilleurs experts internationaux en matière de politique soviétique, a publié le mois dernier dans la revue *Réalités* un important article sur l'évolution de la diplomatie du Kremlin à l'égard de l'Europe occidentale.

Au seuil d'une année où l'on parlera beaucoup de la Conférence européenne de sécurité, il nous a paru intéressant de présenter à nos lecteurs quelques extraits significatifs de cette étude qui, dès sa parution, a provoqué un large débat dans les cercles politiques français.

Michel Tatu commence par mettre en valeur les deux nouvelles tendances qui caractérisent, selon lui, la politique soviétique à l'égard de l'Europe.

« 1) Une approche nouvelle vis-à-vis des gouvernements « bourgeois ». Il ne s'agit plus, en effet, d'agir sur « les masses » en suscitant aux gouvernements des difficultés sur le plan social — celles-ci se produisent de toute façon — mais de s'introduire dans les « appareils » politiques, de s'y faire des amis et d'y glaner des renseignements (on a vu récemment, en Grande-Bretagne, à quel point la diplomatie, à cet égard, est « associée » aux services spéciaux). Quant au but recherché, il n'est pas, ou à peine, d'influer sur la politique intérieure des gouvernements occidentaux, mais presque exclusivement sur leur politique étrangère, d'orienter celle-ci dans un sens favorable aux thèses soviétiques. (...)

UN NOUVEAU DYNAMISME

« 2) La notion de « détente » s'inscrit tout naturellement dans ce schéma. A l'origine défensive, visant surtout à consolider le statu quo — autrement dit les conquêtes soviétiques — à l'Est et à le faire reconnaître par les puissances du vieux continent, la détente a pris depuis un peu plus d'un an un aspect plus dynamique : il s'agit, profitant des difficultés des Etats-Unis et de la réduction inévitable de la présence militaire américaine en Europe, de prendre pied dans les capitales européennes, d'obtenir, par la tactique de la « main tendue aux gouvernements bourgeois », une espèce de neutralisation de ceux-ci, la réduction ou l'élimination de leur attitude critique vis-à-vis de l'U.R.S.S. et l'affaiblissement de leurs liens avec l'Amérique. (...)

« A plus long terme, l'objectif de M. Brejnev est de consolider cette situation et d'obtenir, par le biais de la conférence européenne de sécurité, réclamée avec une insistance particulière depuis 1969, une espèce de droit de regard statutaire sur les événements en Europe de l'Ouest. (...)

LA CONFERENCE EUROPEENNE DE SECURITE

« La Conférence mettra sur pied des organismes permanents dans le domaine de la coopération économique, de la sécurité, etc., grâce auxquels toute novation en Europe occidentale deviendra peu ou prou un problème Est-Ouest. Que l'Espagne, par exemple, décide d'adhérer au Marché Commun, et l'Union Soviétique — ou la Bulgarie — pourra soulever devant la commission ad hoc paneuropéenne le grave problème qui en découlera pour ses exportations.

« Il est à peine nécessaire de mentionner l'usage qui pourra être fait des mêmes organismes le jour où la communauté des « Dix » déciderait de coordonner sa défense et de se lancer dans un programme nucléaire commun. Jusqu'à présent, le Kremlin ne s'est pas sérieusement opposé à l'entrée de la Grande-Bretagne dans le Marché Commun — sans cacher pour autant son déplaisir — très probablement parce qu'il en espère un affaiblissement de l'emprise américaine sur le continent. Mais il se battra pour empêcher l'Europe occidentale de devenir une puissance

politique et militaire digne de ce nom : la conférence européenne et ses suites, plus généralement tout ce qui va de pair avec la « détente », lui en fourniront l'occasion.

A cette interprétation « dynamique » de la politique soviétique, Michel Tatu fait remarquer que l'on oppose souvent l'argument suivant : L'U.R.S.S. veut « assurer ses arrières » en Europe pour mieux faire face à la menace chinoise. Il ajoute que cet argument qui reste malgré tout très peu convaincant :

« La meilleure preuve que l'U.R.S.S. peut s'occuper de deux « théâtres » à la fois est que les envois de troupes sur la frontière chinoise et de Mongolie, qui se sont poursuivis régulièrement à partir de 1964, n'ont pas empêché le Kremlin de lancer vingt-neuf divisions à l'assaut de la Tchécoslovaquie en 1968 ; même les incidents de l'Oussouri, en 1969, n'ont nullement gêné la modernisation et le renforcement du dispositif du pacte de Varsovie, qui inquiète tous les stratèges de l'O.T.A.N. (...). Il serait donc plus juste de retourner l'argument : loin d'assurer ses arrières » à l'Ouest « pour faire face au danger chinois », le Kremlin a, au contraire, cherché à « assurer ses arrières » à l'Est — notamment en ouvrant des pourparlers avec Pékin à la fin de 1969 — pour mieux poursuivre son expansion à l'Ouest. Cette expansion est surtout manifeste actuellement au Proche-Orient et en Méditerranée, c'est-à-dire sur le flanc Sud de l'Europe, mais la diplomatie doit pouvoir compléter cette action là où la pénétration militaire est pour le moment impossible.

L'EUROPE PRISE EN SANDWICH

« De toute manière, on voit mal à quel autre endroit pourrait se trouver la cible principale : formidable concentration de puissance industrielle et de savoir, installée à portée de main de la puissance soviétique, au bout d'un continent eurasiatique dominé par Moscou, économiquement riche, mais stratégiquement sans défense, l'Europe occidentale ne peut pas être la sphère d'expansion privilégiée de l'U.R.S.S. accédant au rang de grande puissance mondiale. (...)

Dans sa conclusion, Michel Tatu met en lumière

L'exil restera toujours, pour les âmes délicates, une souffrance cruelle ; mais il a cessé d'être pour les idées un principe d'isolement, bien au contraire. Le nombre presque illimité des hommes que le vent des révolutions arrache à leur patrie et rassemble dans le cercle de plus en plus restreint des Etats libres qui ne redoutent pas leur présence, cette multitude de citoyens de tous les pays, Français, Italiens, Espagnols, Allemands, Polonais, Hongrois qui tous expient dans le même moment, de la même manière le dévouement à une même cause, institue en se mêlant une sorte de communauté, d'Eglise laïque, qui se fortifie, comme toutes les Eglises, par la persécution. Elle s'honore dans le travail et la pauvreté, se redresse sous l'outrage, invoque, elle aussi, ses martyrs. Elle prépare d'une autre manière, sans en avoir une conscience plus nette que cette grande mêlée de barbares d'où jaillit l'étincelle de la foi chrétienne, l'une des plus profondes transformations qu'aura jamais vues le monde. Ce que les esprits les plus hardis de ce siècle ont conçu à peine, ce qu'ont rêvé les solitaires les plus chimériques : l'établissement d'une vaste confédération républicaine de toutes les nations occidentales, s'élabore, s'accomplit presque sous nos yeux, par cette communication vive de la pensée et du sentiment qu'enflamment le souffle de la persécution et les colères de l'exil. Au sein de cette société en détresse, toute distinction de rang s'efface : toute antipathie de race s'évanouit. La politique devient religion : le courage devient sainteté (...). L'exil ne disperse plus ; il associe. Et si l'expérience a déjà montré surabondamment que l'on ne tue pas les idées, l'heure n'est pas éloignée où l'on sera contraint de reconnaître aussi que les proscrire c'est leur imprimer le mouvement (...), la vie.

Daniel Stern (Mme d'Agout) : Florence et Turin. Etudes d'art et de politique (1857-1861), Paris, Lévy, 1862. pp. 2-3.

l'alternative devant laquelle se trouvent placés, selon lui, les Européens :

« Le sort de l'Europe, prise en sandwich entre une Amérique fatiguée et une Russie en expansion politique et militaire, solidement appuyée sur ses satellites, ne se réglera pas par d'aimables banalités sur la détente. Le principe même du dialogue paneuropéen apparaît boiteux en raison du poids excessif de l'U.R.S.S. Cette contradiction ne peut être résolue qu'à deux conditions également difficiles à remplir.

1) Ou bien les pays de la Communauté élargie, déjà équivalente ou supérieure à l'U.R.S.S. pour la population et le produit national brut, acceptent de faire l'effort de défense correspondant à ces atouts : autrement dit, sans forcément fabriquer des milliers de fusées nucléaires comme Moscou, ils consacrent, comme l'a suggéré Michel Debré, 8 à 9 % de leur P.N.B. à la Défense contre 4 ou 5 % actuellement et deviennent une grande puissance militaire (...).

2) Ou bien les Européens de l'Ouest acceptent de se considérer comme mineurs sur le plan de la défense et continuent à se préoccuper de leur confort, mais alors ils n'ont pas grand-chose à discuter avec Moscou.

D'après „30 Jour d'Europe”, Janvier 1972.

BON DIEU, PRESERVEZ-NOUS DE NOS AMIS !

« Il était bien naturel que, du moment où l'on cédait une partie de l'Europe à l'emprise, à l'influence soviétique, il était bien naturel que dans ces pays-là s'imposent par la violence ou par l'abus d'influence des régimes à l'image de celui de Moscou.

Au demeurant, s'il s'agit de la Hongrie, de la Roumanie ou de la Bulgarie, ce furent les pays qui avaient partie avec les puissances de l'axe, qui avaient été dans le mauvais camp.

S'il s'agit de la Pologne, il est bien certain que sa situation était ambiguë puisqu'elle avait un gouvernement à Londres et un autre, en exil, à Moscou ».

Si l'on nous disait qu'à l'Assemblée Nationale française en 1971 on pourrait trouver un député non-communiste qui ne saurait pas comment et par qui a été créé le « gouvernement polonais en exil à Moscou » nous ne le croirions pas. Et pourtant un député U.D.R. — avec dix ans de stage parlementaire — présentant un rapport à l'U.E.O. (Union de l'Europe Occidentale) a prononcé ces phrases — et beaucoup d'autres de la même veine — et a conclu qu'il faut maintenir en Europe de l'Est le statu quo établi (sans la France !) à Yalta. La situation de la Pologne n'était pas ambiguë quand les divisions polonaises se battaient en Lorraine, en 1940 quand les réseaux polonais de la résistance en France s'affrontaient avec l'occupant et quand d'autres divisions ont participé à la libération de ce pays. Mais c'est du passé qu'il est déjà gênant d'invoquer !

Pour ceux de nos lecteurs qui voudraient se documenter plus amplement nous citons nos références : le rapport de M. Edmond NESSLER, député de l'Oise, présenté à la session de l'Assemblée de l'U.E.O. à Bruxelles, le 1er Décembre 1971 (document N° 563).

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication : Jerzy JANKOWSKI

Correspond. en Allemagne : Andrzej CHILECKI,
Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél. : 49-57-96.

Cena - Prix :	France	2,00 F.
	Etranger	2,50 F.
Abon. roczny :	Francja	20,00 F.
	za granicą	25,00 F.
Abon. annuel :	France	20,00 F.
	Etranger	25,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131

„POLSKA w EUROPIE”
est l'unique journal „européen”
en langue polonaise.
Amis étrangers,
aidez cette revue à poursuivre
sa mission.